

Nr 5 (144) – B Rok 24

Wrzesień-Październik 2018



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

# Wołanie z Wołynia

## Воляння з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляння з Волині*  
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka  
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

**Redaktor naczelny:** ks. Vitold-Yosif Kovaliv.

**Redakcja:** Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,  
ks. Grzegorz Draus, Jarosław Kowalczyk, Maria Kalas, Ludmiła Poliszczuk,  
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.  
Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-26-42

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

E-mail: [vykovaliv@gmail.com](mailto:vykovaliv@gmail.com)

Świadectwo rejestracji: RW nr 187  
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Oddział redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,  
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

**PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC**

**nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001**

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

**S.W.I.F.T code: POLUPLPR**

~ ~ ~ ~

**“Wołyński Słownik Biograficzny”:**

<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

**“Dziennik pisany nad Horyniem”:**

<http://ostrog.blox.pl/>

**Jesteśmy w Facebook’u:**

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

## SPIS TREŚCI

- s. 3-6 Eugeniusz SZEWCZUK, *Oddano cześć męczennikom Wołynia. Podsumowanie spotkania w Świątnikach*
- s. 7-10: Ks. Witold-Yosif KOVALIV vel ks. Witold Józef KOWALÓW, *Ks. Ludwik Królik i jego monografia diecezji łuckiej*
- s. 11-13: Henryk DĄBKOWSKI, *Kronika sarneckich ministrantów*
- s. 14-16: Maria KALAS, *Poezja Władysława Milczarka*  
w «Życiu Katolickim»
- s. 17: Władysław MILCZAREK, *O leśnym Bogu*
- s. 18: Władysław MILCZAREK, *Liryzm Wołynia*
- s. 19-21: Jan DZIEDZICKI, *Symbol wiary i patriotyzmu. Biskup Jan Olszański*
- s. 22-27: Krzysztof KACZMARSKI, *Opowieść o rodzinie Mireckich*
- s. 28-30: Barbara JĘDRYSKO z domu CECHOWSKA, *Wspomnienia*
- s. 31-39: Maria KALAS, *Wokół «Nocy pod Cecorą» Józefa Łobodowskiego*
- s. 40-44: Marek A. KOPROWSKI, *Wanags znaczy orzeł*
- s. 45-48: Adam HLEBOWICZ, «Ks. Władysław Wanags (1931-2001) – obrońca Kościoła na Podolu»; autor: Władysław Rożkow

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2017 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej są dostępne pod adresem:

[http://www.duszki.pl/wolanie\\_z\\_wolynia/](http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/)  
<http://kresy24.pl/archiwum-pisma-wolanie-z-wolynia/>

Uprzejmie dziękujemy za pomoc w digitalizacji archiwum naszego czasopisma

Śląskiej Bibliotece Cyfrowej:  
<https://www.sbc.org.pl/>

Nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy. Przepraszamy.  
Redakcja «Wołania z Wołynia»”



Rzeczpospolita Polska  
Ministerstwo  
Spraw Zagranicznych



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2018 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”

Pamięć - Пам'ять

## ODDANO CZĘŚĆ MĘCZENNIKOM WOŁYNIA Podsumowanie spotkania w Świątnikach

U podnóża góry Słęża, w niewielkiej wsi Świątniki, gm. Sobótka, której sołtysiem jest niezmordowany Pan Ryszard Goddek, w sobotę i niedzielę, 15-16 września 2018 r. odbyło się już VIII Międzynarodowe Spotkanie Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów Wschodnich pod patronatem metropolity wrocławskiego ks. abp Józefa Kupnego.

Organizatorami spotkania kresowian z całej Polski i z Czech było nasze Towarzystwo Miłośników Kultury Kresowej oraz Środowisko Wrocławskie 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej i parafia św. Józefa Oblubieńca w Nasławicach na czele z ks. proboszczem Adamem Łopuszyńskim.

Odbywające się od ośmiu lat spotkania w tej niewielkiej wsi przy Cudownym Obrazie Matki Boskiej Bolesnej z Niewirkowa na Wołyniu są wydarzeniem obejmującym nie tylko region dolnośląski, ale całą Polskę, począwszy od Szczecina po Małopolskę poprzez Pomorze, Kujawy, Lubuskie i Opolszczyznę.

Elementem towarzyszącym są zawsze konferencje popularnonaukowe, wystawy i uroczyste msze święte z oprawą Wojska Polskiego oraz z udziałem polskiego episkopatu i duchowieństwa z Kresów Wschodnich. Nie inaczej było w tym roku.

Uroczystość zgromadziła setki ludzi w różnym wieku, którzy docierali do Świątnik różnymi środkami lokomocji. Czyn-

ne były wystawy i wspomnienia: „*Renowacja kaplicy w Prusach pod Lwowem*”, „*Niemila – upamiętnienie ludobójstwa*”, „*Madonny Kresowe*”. „*Samoobrona polska na Wołyniu 1939-1946*”, „*Siedem lat przed Matką Bożą Bolesną, spotkania kresowian w Świątnikach*”, „*Czesi na Wołyniu*”, „*Wspomnienie o prof. Henryku Słowińskim*”.

W sobotę po uroczystym otwarciu Spotkań przez Ryszarda Marcinkowskiego Prezesa Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej, zebranych kresowianom zaprezentował się po raz kolejny zespół wokalny „Leśne Echo” z Lubszy, powiat Brzeg na Opolszczyźnie. Zaśpiewał bliżej nie znane ogółowi piosenki kresowe o domu rodzinnym, dzieciństwie spędzonym na Kresach, matce oczekującej na powrót syna. Kończąc występ piosenką „*Uflywa szybko życie*” zespół nawiązał do poprzedniej inauguracji Spotkań w Świątnikach której dokonał zmarły niedawno Prezes Honorowy TMKK śp. prof. Henryk Słowiński. Członkowie zespołu „*zobowiązali*” wszystkich, aby obowiązkowo, zdrowi i w komplecie stawili się w Świątnikach za rok.

Po sobotniej Mszy świętej odpustowej, odprawionej ku czci Matki Boskiej Bolesnej przez ks. Piotra Oleksego, proboszcza parafii św. Jadwigi na Kozanowie we Wrocławiu w asyście ks. Adama Łopuszyńskiego, ks. Jana Bagińskiego, księ-



Po salwie honorowej, prezesi – Ryszard Marcinkowski i Ryszard Kłosiński oraz ks. Witold Józef Kowalów z Ostroga na Ukrainie, dokonali odsłonięcia pamiątkowej tablicy poświęconej pomordowanym kapłanom, ojcom i braciom zakonnym z diecezji łuckiej okresu II wojny światowej **Fot. Mateusz Cieniawski**

ży z Wołynia – ks. Waldemara Szlachty z Korca i ks. Witolda Józefa Kowalowa z Ostroga, odbyła się biesiada kresowa. Dla każdego dostępny był obiad i różne smakołyki kuchni kresowej przygotowane przez miejscowe gospodynie. W przygotowaniach i obsłudze przybyłych gości, pomagali wolontariusze, pomagali wszyscy mieszkańcy wsi Świątniki. Nie zabrakło nawet małego Antosia mimo, że ma on dopiero 18 miesięcy.

Uczestnicy delektowali się słodkościami i ochoczo brali udział w zabawie przy akompaniamencie kapel i zespołów ludowych z Dolnego Śląska i Opolszczyzny. Na scenie zaprezentowały się zespo-

ły: „Uciecho – wianki” z Uciechowa, który działa od 2010 roku. To 10 osobowa grupa śpiewacza, której przygrywa kapela w składzie akordeon, klarnet i gitara. Kolejny zespół, który zaprezentował się na scenie w Świątnikach to „Dzierżoniowskie Wrzasy” z Dzierżoniowa i „Górzanie” z Piławy Górnej. Zespół folklorystyczny „Górzanie” powstał 1976 roku, a od 1985 roku jest zespołem pieśni i tańca.

Nie zabrakło „naszego eksportowego” zespołu wokalnego „Leśne Echo” z Lubczy k. Brzegu na Opolszczyźnie, który prowadzi działalność od 2004 roku, a od trzech lat, co roku gości w Świątnikach. Zespół z Lubczy rozbawił i roztańczył



świętnicką publiczność, dając niemal trzy godzinny koncert piosenek kresowych, ludowych i biesiadnych. Bisów nie przewidziano, gdyż trzeba było już kończyć tak rozśpiewane i roztańczone popołudnie.

Drugi, niedzielny dzień uroczystości w Świątnikach k. Sobótki, rozpoczął się występem artystycznym młodzieży z miejscowej szkoły podstawowej oraz koncertem Orkiestry Reprezentacyjnej Wojsk Lądowych we Wrocławiu. W części oficjalnej głos zabrali: V-ce prezes wrocławskiego środowiska 27 WDP AK – Ryszard Kłosiński, przedstawiciel Stowarzyszenia Wołyńskich Czechów z Novego Malina na Morawach – Marek Stancl, prezes Stowarzyszenia „Kresy Wschodnie – Dziedzictwo i Pamięć” Jerzy Muzyło, ks. Adam Łopuszyński miejscowy proboszcz, prezes naszego Towarzystwa Ryszard Marcinkowski.

Prezes Kłosiński odczytał akt nadania odznaczeń przyznanych na wniosek śp. prof. H. Słowińskiego. „Odznaczeniem pamiątkowym za zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy AK” odznaczeni zostali: Andrzej Patuszyński – Sekretarz naszego ZG TMKK, oraz Jerzy Rudnicki z IPN we Wrocławiu (rzecznik prasowy naszego Towarzystwa).

Mszy świętej odprawionej w intencji kapłanów, ojców i braci zakonnych pomordowanych na Wołyniu przez Niemców, Sowietów i nacjonalistów ukraińskich w latach 1939-1945 przewodniczył ks. Zbigniew Słobodecki, kapelan Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu, na co dzień proboszcz parafii św. Andrzeja Boboli w Miliczu.

Celebransami polowej Mszy świętej byli: ks. Tomasz Luboiński, proboszcz parafii św. Bartłomieja Apostoła w Szydłowicach, ks. Waldemar Szlachta, proboszcz parafii św. Antoniego w Korcu (Wołyń), ks. Witold Józef Kowalów, pro-

boszcz parafii Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu, ks. Adam Łopuszyński, proboszcz miejscowej parafii w Nasławicach oraz ks. Waclaw Kuriata z Mirkowa.

Do kresowian zebranych na uroczystości w Świątnikach, swój list skierował metropolita wrocławski. ks. abp Józef Kupny.

*„Trudno zapomnieć Wasz entuzjazm, radość z bycia razem, a przede wszystkim ogromną cześć, jaką otaczacie ob-raz Najświętszej Maryi Panny przywieziony po wojnie do Świątnik z Niewirkowa na Wołyniu. Cieszę się, że Wasza inicjatywa szybko zyskała miano międzynarodowej, przyciągając tak wielu ludzi. Przyjęte wcześniej zobowiązania uniemożliwiają mi osobistą obecność, jednakże doceniając ich wagę, pragnę być z Wami duchowo, przesyłając serdeczne pozdrowienia oraz podziękowanie za cześć, jaką otaczacie Matkę Najświętszą, oraz za kultuwaną pamięć o historii naszego narodu i Kresów Wschodnich. W ten sposób kształtujecie w młodym pokoleniu szacunek do wartości, które zawsze były bliskie każdemu Polakowi, ucząc w ten sposób pięknego i zdrowego patriotyzmu”.*

Kazanie wygłosił ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski mówiąc, że jeżeli chcemy żyć wygodnie, dobrze, miło i sympatycznie, otoczeni szaczytami i dobrami materialnymi, to w sensie duchowym życie tracimy. A jeżeli cierpimy dla Ewangelii, musimy znosić prześladowanie, płynąc pod prąd poprawności politycznej, wtedy życie od strony duchowej zachowujemy. Kaznodzieja nawiązał do męczenników kościoła dobrze znanych z historii naszej Ojczyzny – św. Wojciecha, św. Andrzeja Boboli. W dalszej części homilii, nawiązując do współczesnych czasów, wspominał o błogosławionym męczenniku ks. Jerzym Popiełuszko i św. Maksy-



**Wołynian w Świątnikach gromadzi  
Matka Boża Niewirkowska**

*Fot. Mateusz Cieniawski*

milianie Marii Kolbe, który stracił swoje życie, by uratować drugiego człowieka. Mówił o pobycie w jednostce wojskowej w Brzegu, gdzie spotkał człowieka uratowanego przez św. Maksymiliana. Mówił o ludobójstwie ukraińskich nacjonalistów. Z ich rąk na Kresach zginęło ok. 160 kapłanów. Patrząc na dzieje naszej ojczyzny, nie trzeba nikomu przypominać, że słowa Chrystusa o wzięciu krzyża były realizowane przez pokolenia kapłanów i zakonników. To właśnie dzięki Kościołowi w czasach zaborów, okupacji, komunizmu udało się przenieść wartość niepodległości w narodzie.

Kończąc zacytował słowa wyjęte z Ewangelii według św. Mateusza (Mt 16, 21-27) „*Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się wyrzeknie samego siebie, weźmie swój krzyż i naśladuje Mnie*”.

Po Mszy św. prezes Florian Kuriata ze Stowarzyszenia Kresowian w Dzierżonio-

wie odznaczył prezesa Naszego Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej – pamiątkową odznaką za zasługi dla Stowarzyszenia Kresowian w Dzierżonowie.

Po Mszy św. przy dźwiękach Orkiestry Reprezentacyjnej Wojsk Lądowych we Wrocławiu, uczestnicy uroczystości na czele z Kompanią Honorową Wojska Polskiego i pocztami sztandarowymi przeszli na miejscowy cmentarz przy kościele Matki Boskiej Bolesnej. Odegrano hymn państwowy, odczytano Apel Poległych – pomordowanych męczenników kościoła. Po salwie honorowej, prezesi – Ryszard Marcinkowski i Ryszard Kłosiński oraz ks. Witold Józef Kowalów z Ostroga na Ukrainie, dokonali odsłonięcia pamiątkowej tablicy poświęconej pomordowanym kapłanom, ojcom i braciom zakonnym. Na kamiennej tablicy widnieją 53 nazwiska pomordowanych duchownych. Pod nazwiskami widnieje dopisek skierowany do młodego pokolenia: „*Krew męczenników ziarnem dla młodych świadków*”.

Delegacje władz samorządowych, stowarzyszeń kresowych, harcerze, młodzież oraz mieszkańcy Świątnik złożyły pod tablicą wiązanki kwiatów. Uroczystość zakończyły występy zespołów ludowych z Dolnego Śląska.

Relację telewizyjną z uroczystości w Świątnikach można było obejrzeć na TVP 3 (Wrocław) w sobotę 22 września 2018 r. o godzinie 18.00 w programie „*Drogi wiary*”.

**Eugeniusz Szewczuk**

Materiał zaczerpnięto ze strony:  
[https://www.kresowianie.info/artykuly-n855,swiatniki\\_2018\\_krotkie\\_podsumowanie\\_piorem\\_gienka\\_szewczuka.html](https://www.kresowianie.info/artykuly-n855,swiatniki_2018_krotkie_podsumowanie_piorem_gienka_szewczuka.html)



Wśród książek - Серед книжок

## KS. LUDWIK KRÓLIK I JEGO MONOGRAFIA DIECEZJI ŁUCKIEJ

Pod koniec XX wieku, na przełomie 1999 i 2000 roku leczyłem się w Szpitalu OO. Bonifratrów w Krakowie. Poznałem wówczas tam na sali szpitalnej prof. Jacka Łempickiego, współautora monografii „Święci w Polsce i ich kult w świetle historii” (Kraków 2008). Małżonka profesora by umilić moje przebywanie w szpitalu ofiarowała mi książkę ks. prof. Ludwika Królika pt. „Organizacja diecezji łuckiej i brzeskiej od XVI do XVIII w.” (Lublin 1983).

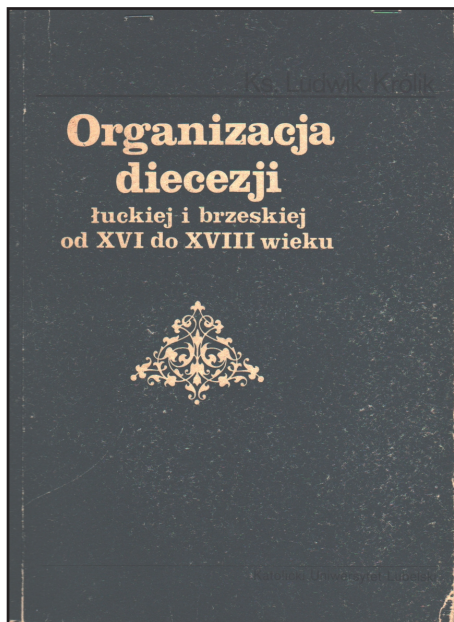
Po otrzymaniu pierwszego wydania monografii, pomyślałem, że warto byłoby je wydać po raz drugi. W warunkach szpitala napisałem sobie brudnopis listu do autora monografii. Po kilku dniach w „Naszym Dzienniku” przeczytałem nekrolog ks. prof. Ludwika Królika. Okazało się, że w piątek, 17 grudnia 1999 roku, zmarł w wieku 57 lat, z tego 32 w kapłaństwie, ks. prof. dr hab. Ludwik Królik, Kapelan Honorowy Jego Świątobliwości i Dziekan Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie.

\*

Zmarły kapłan urodził się 1 czerwca 1942 roku w Pobuzanach, według innych źródeł w w Wolicy Derewlańskiej w powiecie Kamionka Strumiłowa na Lwowszczyźnie w wielodzietnej rodzinie rolniczej. W latach 1961-1967 ukończył Wyższe Metropolitalne Seminarium Duchowne w Warszawie. Po przyjęciu święceń kapłańskich w 1967 roku był wikariuszem w kilku parafiach ówczesnej archidiecezji warszawskiej. W la-

tach 1973-1977 studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim uzyskując licencjat, a następnie doktorat z historii Kościoła. Po habilitacji w 1986 roku na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, w 1988 roku został docentem Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie. W latach 90. XX wieku uzyskuje kolejne stopnie profesorskie na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie, a w 1997 roku objął także stanowisko profesora nadzwyczajnego na Akademii Teologii Katolickiej, znajdującej się również w Warszawie (nb. niedawno uczelnia ta otrzymała nową nazwę: Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego).

Pierwsze dwie publikacje książkowe zmarłego księdza profesora powiązane są z naszą diecezją. Są to: „Organizacja dekanalna diecezji łuckiej i brzeskiej w XVII i XVIII w.” (Lublin 1981) i „Organizacja diecezji łuckiej i brzeskiej od XVI do XVIII w.” (Lublin 1983). Drużga z wymienionych prac – praca doktorska – jest monografią organizacji diecezji łuckiej, która w omawianym czasie była niesłychanie rozległa terytorialnie. Dziś jej tereny należą do trzech niepodległych państw. Obejmowała nie tylko Wołyń i Braclawszczyznę (teren obecnej Ukrainy), ale i okręg brzeski (część Polesia – Białoruś) oraz Podlasie (obecnie tylko ono należy do Polski). Rozprawa na temat organizacji diecezji łuckiej i brzeskiej była nowatorską, gdyż dotychczas nie było takiego opracowania. Ks. prof. Królik odkrył nieznane relacje biskupów łuckich i brzeskich wysyłane do Rzymu. Natrafił także



Wydanie I – Lublin 1983.

w źródłach na adnotacje dotyczące 3 synodów łuckich. Osiągnięciem opracowania śp. ks. Ludwika była nieznaną badaczom prepozytura okręgowa w Brześciu (podobne prepozytury, jako jednostki terytorialnej organizacji wewnątrzdiecezjalnej, występowały jedynie w diecezji krakowskiej).

Od 1984 roku śp. ks. Ludwik Królik mieszkał w domku pokamedulskim przy warszawskim seminarium na Bielanach. W ostatnich latach, oprócz sprawowania funkcji Dziekana Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie, był wicepostulatorem w procesie kanonizacyjnym pięciu męczenników II wojny światowej oraz członkiem Komisji Historycznej w procesie beatyfikacyjnym ks. Jerzego Popiełuszki.

Jego dewizą życiową były słowa św. Jana od Krzyża: „Im mniejszym być zapragniesz, tym większym się staniesz”.

Ulubioną lekturą – jak podaje „*Kto jest kim w Kościele. Ekumeniczne «who is who» chrześcijaństwa w Polsce*” Grzegorza Polaka, Warszawa 1999, s. 191) – obok Pisma Świętego, były książki historyczne (zwłaszcza Henryka Sienkiewicza i Józefa Ignacego Kraszewskiego), dzieła św. Jana od Krzyża, św. Teresy, „*Dzienniczek*” bł. s. Faustyny Kowalskiej, hagiografia, historiografia, teologia historii oraz książki z dziedziny teologii moralnej i ascetycznej.

Msza św. pogrzebowa została odprawiona we wtorek, 21 grudnia 1999 roku w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Lasku Bieleńskim po czym doczesne szczątki zostały przewiezione na Cmentarz Powązkowski w Warszawie i pochowane we wspólnym grobie kapłanów. Na nekrologu opublikowanym w prasie zostały napisane słowa: „*okaż mu Panie swoje miłosierdzie*”.

\*

Opracowanie, oddawane obecnie do druku, jest dysertacją doktorską, ukończoną w 1977 r., a opublikowaną w 1983 r. jako powielony maszynopis.

Pani Maria Dębowska z Instytutu Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych KUL im. Jana Pawła II, która podjęła się trudu przygotowania drugiego wydania monografii ks. Ludwika Królika postawiła ciekawe pytanie:

„*Czy badania nad zagadnieniem podjętym przez ks. Ludwika Królika posunęły się znacznie od czasu wydania tej publikacji?*” Oto co odpowiedziała na zadane sobie i nam pytanie:

„*Wydaje się, że raczej nie. Dowodem na to, jest fakt przywoływania tego opracowania – pomimo wielu jego braków – jako podstawowej pozycji dotyczącej dziejów diecezji łuckiej w okresie przed-*



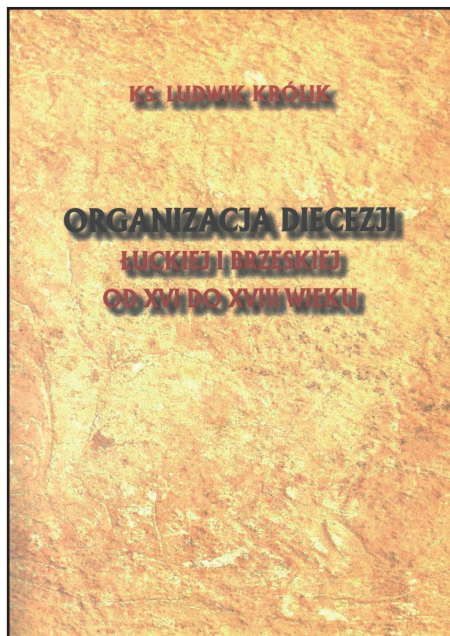
rozbiorowym. Z niektórymi wnioskami autora trudno się jednakże zgodzić.

Wznawiane obecnie opracowanie ks. Ludwika Królika stanowić więc może punkt wyjścia do badań nad dziejami przedrozbiorowej diecezji łuckiej, gdyż całość problematyki składającej się na to studium została tam właściwie tylko zasygnalizowana. Być może takie założenie zostało uczynione już w pierwszym okresie prac nad tym tematem. Głębsze jego potraktowanie wymagałoby napisania wielotomowej pozycji. Wznowienie publikacji L. Królika powinno stanowić zachętę do poszukiwania nowych materiałów archiwalnych oraz ponownej, gruntownej analizy tych, już przez niego wykorzystanych. Brak lub nierozpoznane jeszcze miejsca przechowywania innych materiałów archiwalnych raczej jednak nie zachęci badaczy do całościowego opracowania tak obszernego zagadnienia od nowa, ale rzeczą pożyteczną byłoby, gdyby pojawiały się prace przyznawarskie, pokazujące na nowo poszczególne kwestie składające się na całość przedstawionej problematyki”.

Monografia ks. Ludwika Królika podzielona jest na pięć rozdziałów.

W pierwszym z nich autor porusza temat genezy biskupstwa łuckiego, określa terytorium i granice diecezji oraz uposażenie biskupa. W tym samym rozdziale analizuje on również sporną kwestię przynależności metropolitalnej diecezji, a także miejsca siedziby biskupów (Łuck, wcześniej też Włodzimierz Wołyński, Janów Podlaski, Brześć Litewski; bp sufragan Franciszek Komornicki rezydował m.in. w Ostrogu nad Horyniem). Ważnym zagadnieniem poruszonym tutaj jest również sprawa kontaktów biskupów łuckich i brzeskich ze Stolicą Apostolską.

W drugim rozdziale autor skupia się na urzędach i instytucjach diecezjalnych, w kolejności: dwór biskupi, kuria diece-



## Wydanie II

– Biały Dunajec-Ostróg 2017.

zjalna, kancelaria zadworna, wikariaty i oficjalaty generalne, sufraganaty okręgowe, synody diecezjalne, kapituła katedralna, kolegiaty kapituły kolegiackie, seminaria duchowne, kolegia kleru katedralnego i kolegiackiego.

Rozdział trzeci poświęcony jest organizacji terytorialnej diecezji od archidiaconatów przez sieć parafialną po kościoły nieparafialne i kaplice. W tym samym rozdziale autor osobno omówił sanktuaria i miejsca pielgrzymkowe oraz ośrodki akademickie działające na terenie diecezji (Biała Podlaska i Ołyka).

W rozdziale czwartym autor koncentruje się na instytucjach parafialnych, tj. szkołach, szpitalach, bractwach, kapelaniach i altariach.

Ostatni, piąty rozdział, omawia sytuację klasztorów uwzględniając opactwa, klasztor, zakony żebracze, kolegia jezuitki.





**Grób ks. prof.  
Ludwika Królika  
na Cmentarzu  
Powązkowskim  
w Warszawie**

*Fot. Wikimedia  
Commons*

Do publikacji dołączono tabele, aneksy oraz mapy. W niniejszym wydaniu pozostawiono charakterystyczny sposób przedstawiania myśli przez autora (styl autora), postarano się, w miarę potrzeby, usunąć tylko niektóre potknięcia stylistycznie. Zmieniona została jednak struktura pracy. Wykaz bibliografii został umieszczony po tekście opracowania. Przypisy, w pierwszym wydaniu znajdujące się na końcu, zostały umieszczone pod tekstem; dla większej jasności, skorygowano także opis bibliograficzny wykorzystanych źródeł i opracowań. Uzupełnienia i wyjaśnienia w przypisach, a także dodatkowe przypisy – pochodzące od wydawcy, zaznaczono przez umieszczenie w nawiasie, przed dodanym tekstem, inicjałów M.D. Sporządzono także indeksy osób i miejscowości, których w pierwszym wydaniu nie było. Dodatkowo został sporządzony jeszcze jeden aneks zawierający wykaz oficjałów i wikariuszy generalnych in spiritualibus (uzupełniony w miarę możliwości).

Jako redaktor wydawnictwa „Wołanie z Wołynia” serdecznie dziękuję p. Marii

Dębowskiej za podjęty trud przygotowania drugiego wydania monografii diecezji łuckiej i brzeskiej od XVI do XVIII wieku autorstwa ks. Ludwika Królika.

**ks. Vitold-Yosif Kovaliv  
vel ks. Witold Józef Kowalów**

Literatura:

Ks. Witold Józef Kowalów, „*Historyk diecezji łuckiej. Śp. ks. prof. dr hab. Ludwik Królik*”, „Wołanie z Wołynia” nr 1 (32) ze stycznia-lutego 2000 r., s. 29-30.

Ks. Henryk Małecki [oprac.], „*Ks. prof. dr hab. Ludwik Królik*”, „Warszawskie Studia Teologiczne”, t. 15/2002, s. 325-328. // <http://pwtw.pl/wp-content/uploads/wst/15/X-Kr%C3%B3lik.pdf>

Ковалів В.-Й., „*О. Історик Луцької дієцезії*” // „Воляннз з Волині”. 2000. Ч. 1(32) – С. 29-30.



Моя мала Оjczyzna - Моя мала батьківщина

## KRONIKA

# SARNEŃSKICH MINISTRANTÓW

Gruby, nietypowy album obejmuje tekst i zdjęcia z różnych uroczystości kościelnych. Jest to autentyczna, jeszcze jedna pamiątka czasów wojny z życia Polaków – katolików na Polesiu Wołyńskim. Pisali ją moi koledzy gimnazjalni i z harcerstwa.

Kronika obejmuje okres od 1 września 1939 r. do 19 kwietnia 1945 roku. Przywiózł ją pociągiem repatriacyjnym do Olsztyna Włodzimierz Pepol. Około roku 1981 zdecydowaliśmy z naszym katechetą i komendantem hufca ZHP, że złożymy ją do Biblioteki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Interesujący się tymi terenami znajdą tam wiele ciekawych materiałów.

Tym bardziej, że ministranci sarnieńscy, od 1944 roku żołnierze Wojska Polskiego, a niektórzy wcześniej członkowie miejscowego AK, koncentrują się ni tylko na życiu kościoła sarnieńskiego. Widzą oni świat szerzej, nawet nie tylko z perspektywy swojego miasta i okolicy.

Patronował im wtedy ks. prałat Jan Lewiński, podczas wojny proboszcz sarnieński, następca ks. Jana Świderskiego, który musiał opuścić parafię za zgodą biskupa. Ksiądz prałat był wcześniej katechetą szkół średnich w Winnicy na Podolu. Został on wymieniony w styczniu 1931 roku za szpiega radzieckiego. Był to wspaniały i bezkompromisowy kapłan. Obchodził w czasie wojny (8 sierpnia 1943 roku) swój złoty jubileusz kapłaństwa. Z Sarn wyjechał ostatnim transportem repatriacyjnym. Zamieszkał w Łodzi na Dołach, gdzie był kapłanem cmentarza. Zmarł 27 maja 1952 roku w wieku 81 lat. Jego zdjęcie fi-



Grób Śp. Autora artykułu na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie

Fot. Bogusław Osiecki

guruje na początku kroniki, z dedykacją: „*Śłużysz Bogu – to królować*”.

Bezpośrednim opiekunem Koła Ministrantów był ks. Mieczysław Brzozowski, młody kapłan, wyświęcony w Łucku w 1939 roku. Kiedy odchodził z tej funkcji we wrześniu 1943 r. napisał: „*Prowadziłem Was do Boga i uczyłem służyć sprawie ojczyznej*”.

W połowie października 1943 roku „*po spaleniu wsi Wojtkiewicz przez Bul-*



### Kościół w Sarnach

Fot. Nieobecni.com.pl

bowców” tamtejszy proboszcz Sikorski przyjechał do Sarn. Zainteresował się Kołem Ministrantów. Widząc to ks. Prałat mianował go opiekunem.

Ministranci współpracowali z Kołem Teresek, które aktywnie działało, m.in. przy dekorowaniu kościoła na różne uroczystości. Chłopcy im pomagali, przejmując na siebie cięższe roboty: budowanie szopek na Boże Narodzenie i wielkanocnych grobów Pana Jezusa, przywozili z lasu choinki, zakładali iluminacje i różne urządzenia elektryczne.

Młodzież urządziła akademie i wieczornice z różnych okazji, ale zawsze na uroczystość św. Stanisława Kostki, patrona Kół. Wielką uroczystością kościelną i społeczną był wspominany jubileusz ks. Prałata.

Właśnie przed tym jubileuszem „ministranci W. Pepol, Z. Pepol, Z. Zdoliński, J. Faber i J. Lao pojechali do lasu po dębowe liście na wieńce do upiększenia kościoła. Po południu Tereski i kilka pań zaczęły robić z przywiezionych liści wianki. Jutro rozpoczyna się trzydniowe nabożeństwo, więc dekorowanie kościoła musi być dziś zakończone...” czytamy pod datą 4 sierpnia 1943 roku. W mieście liczącym przed wojną 10 tys. ludności, było w

tym czasie względnie spokojnie. Niestety, wiosną 1943 r. zaczęły się znane pogromy Polaków na wsiach, szczególnie na mniejszych koloniach.

Pod datą 30 maja 1943 r. w Kronice jest taki smutny zapis: „Parę dni temu we wsi Czudel wraz ze swoim ojcem został zamordowany przez Ukraińców były prezes naszego Koła, Ludwik Jaworski. Na Mszy św. odprawionej za spójność jego duszy o godz. 9.30 byli obecni wszyscy ministranci. Jeden z członków w ciągu całego nabożeństwa trzymał okryty żałobą sztandar Koła, a starsi członkowie w wyżej wymienionej intencji przystąpili do Komunii świętej”.

W Kronice przewija się wiele nazwisk chłopców sarnańskich. Jest ich około czterdziestu. Zresztą, kiedy się patrzy na zdjęcie pod datą 9 maja 1943 r. widać wielu starszych i młodszych ministrantów. Można bez obawy powiedzieć, że życie kresowych Polaków, prawie zawsze katolików, koncentrowało się przy kościele.

Po powtórny zajęciu przez Armię Radziecką Sarn, na początku stycznia 1944 r. rozpoczęły się naloty samolotów niemieckich. Jest kilkanaście zapisów w Kronice relacjonujących co w mieście, szczególnie na dworcu kolejowym, zniszczono. Naloty były w nocy i w ciągu dnia. 13 marca 1943 r. nadleciało 9 samolotów w czasie nabożeństwa Gorzkich Żalów. „Zrzucone bomby rozbiły prawie wszystkie domy na ulicy Sosnowej. Jedna z bomb trafiła w dom naszego opiekuna Koła. Dziś kilku ministrantów pomagało przenosić jego rzeczy na plebanię”. 15 kwietnia 1943 r.: „Dziś pan zakrystian ustawił w kościele przy ławkach z prawej strony, rozbitą podczas bombardowania, figurę Matki Bożej, która stała przedtem na skrzyżowaniu ulic Kościelnej i II Listopada”.



Mieszkańcy uciekali na przedmieścia, do pobliskich lasów, ale tam groziły im napady band.

Mobilizacja do Armii Polskiej w ZSRR objęła również starszych ministrantów. Czterech z nich odjechało w gronie 80 zmobilizowanych 10 marca 1944 roku. Powoli odjechali prawie wszyscy starsi... „Zaraz po wspólnej modlitwie wieczornej pociąg odszedł żegnany przez rodzinny zebrany na peronie” – mówił jeden z zapisów w Kronice.

Kościół też bomby niemieckie trafiły. Wyremontowano go, pokryto dach, oszklono okna. Starsi ministranci pracowali bezinteresownie przez wiele dni. W Kronice jest zapis, którzy i ile dni pracowali. Od 24 września 1944 r. mogły się już odprawiać nabożeństwa przy głównym ołtarzu.

Pierwszy ministrant, T. Majsiak, odjechał pierwszym transportem „Za Bug” w dniu 14 grudnia 1944 roku. Inni trwali, jeśli nie powołano ich do wojska lub nie aresztowano.

„Dziś o godzinie 6 rano 25 grudnia 1944 r. ks. Prałat odprawił pasterkę przy ładnie ubranym ołtarzu. Wysokie sosny sięgały ramion krzyża...” – znajduje się taki zapis w Kronice.

Drugi transport, liczący 1200 Polaków, odszedł za Bug w dniu 3 lutego 1945 r., odjechało znowu 11 ministrantów.

Trzeci, ale nie ostatni transport Polaków „za Bug”, odjechał 1 kwietnia 1945 r. w Wielkanoc. Było w nim 6 ministrantów. O godzinie 6 ks. Prałat odprawił nabożeństwo rezurekcyjne, a służyło do Mszy siedmiu małych chłopców. Ludzi było wielu na tej uroczystości, już ostatniej w Sarnach.

Władze radzieckie w związku z wyjazdem Polaków „za Bug” opisały inwentarz kościelny. Na tym zapisie dnia 19. 05. 1945 r. kończy się Kronika.



### Poświęcenie dzwonów w Sarnach – 15 marca 1925 roku

Fot. „Nowości Ilustrowane”  
z 18 kwietnia 1925 roku

Z późniejszej relacji W. Pepola w „Poślańcu Warmińskim” z dnia 30 czerwca – 13 lipca 1985 r. wynika, że wyjechał on z Sarn dalszym transportem w pierwszych dniach maja 1945 r., że parafianie wywieźli jednak naczynia kościelne i szaty liturgiczne. Ks. Prałat Jan Lewiński, który wyjechał ostatnim transportem, przywiózł do Łodzi piękną kopię obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, którą sporządził w metalu tuż przed wojną, nasz profesor Czerniewski.

**Henryk Dąbkowski**

Pierwodruk:

„Słowo Powszechnie” nr z 4 października 1990 roku.

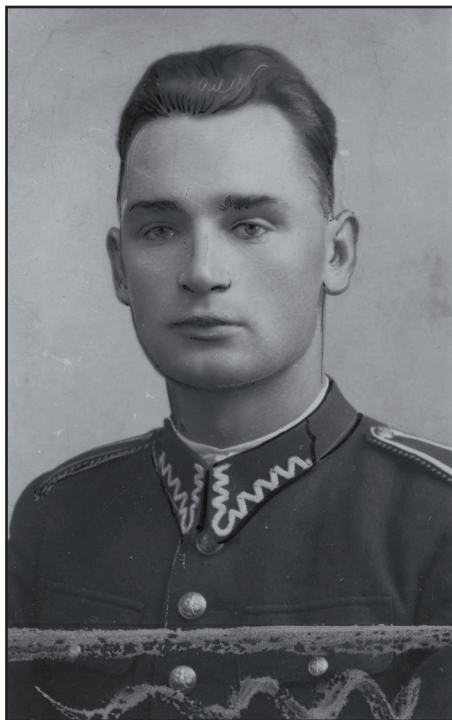
Henryk Dąbkowski, „Polesie – moja mała Ojczyzna. Wybór artykułów prasowych z lat 1989-2000”, Biały Dunajec – Ostróg 2006, s. 65-69.



Poezja - Поезія

## POEZJA WŁADYSŁAWA MILCZARKA W «ŻYCIU KATOLICKIM»

Władysław Milczarek, urodził się 14 grudnia 1916 r. w Równem (pochodził z pobliskiego Oleksina), zmarł 18 września 1993 w Warszawie. Był jednym z tych poetów i pisarzy chłopskich, którzy rozpoczęli swoją twórczość przed wojną; jak chociażby Stanisław Czernik, Stanisław Piętak, czy Ukrainiec Ułas Samczuk. Jadwiga Sawicka, autorka „*Wołynia poetyckiego w przestrzeni kresowej*” przytacza jego słowa, określające tożsamość: „*Ja jestem Wołyniak*”. Milczarek współtworzył Grupę Literacką „Wołyń” i podobnie jak inni poeci tego dość szerokiego kręgu należał do środowiska rówieńskiego (kończył tu Szkołę Handlową Polskiej Macierzy Szkolnej i podchorążówkę), i łuckiego (był członkiem Wołyńskiego Towarzystwa Naukowego). Debiutował w 1934 tomikiem „*Wieża Babel*” wydanym dzięki pomocy Bratniej Pomocy Samorządu Uczniowskiego swojej szkoły. Następny tomik „*Liryzm Wołynia*” ukazał się w 1938 również w Równem, dzięki pomocy społeczności pracowniczej: Związku Pracowników Skarbowych w Zdołbunowie. Część wierszy z tego tomiku była wcześniej drukowana na łamach Kolumny Literackiej Grupy „Wołyń” redagowanej od lutego 1936 przez Czesława Janczarskiego na łamach „*Życia Katolickiego*”; m. in. tytułowy „*Liryzm Wołynia*” tu właśnie miał swój pierwodruk (wiersz w wydaniu książkowym został nieco zmieniony). Poeta drukował w tygodniku diecezjalnym często, również niezależnie od miejsca przeznaczonego na druk swojej grupy poetyckiej; być może ocalały w ten sposób



Władysław Milczarek  
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

częściowo te wiersze, które złożyły się w 1939 r. na kolejny tomik „*Wołyński las*”. Cały jego nakład spłonął podczas wojny.

Są wśród nich piękne utwory odslaniające „*realistyczną*” duchowość poety, wydającą się niekiedy pokrewną, w ujęciu styku spraw wiary i zmysłowego doświadczenia „*ziemi*”, wierszom ks. Jana Twardowskiego. To poetyckie „*wędrowanie*” w stronę nieba biorące za punkt wyj-



ścia sprawy człowieka, ujmowane w swojej namacalnej konkretności i codziennym, bliskim pięknie (przepiękny wiersz „Chłopska Matka Boska”) wydaje się również wśród ówczesnych wierszy tygodnikowych dość odkrywcze. Podmiot liryczny wierszy ukazuje źródła wiary w obrazach domu rodzinnego na wsi, pacierzu, którego uczyła go matka:

„Obudzi się dzieciństwo w tym prostym pacierzu,

*Wiejski kościółek stary, dzwonnice, organy,*

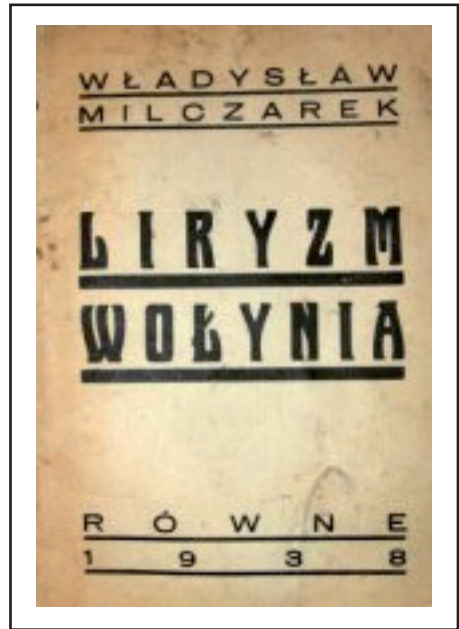
*Ktoś bierze mnie za rękę i żegna jak matka:*

*W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego  
Amen...”*

[„Dzieciący pacierz”, ŻK nr 34 z 20 sierpnia 1939, s. 535.]

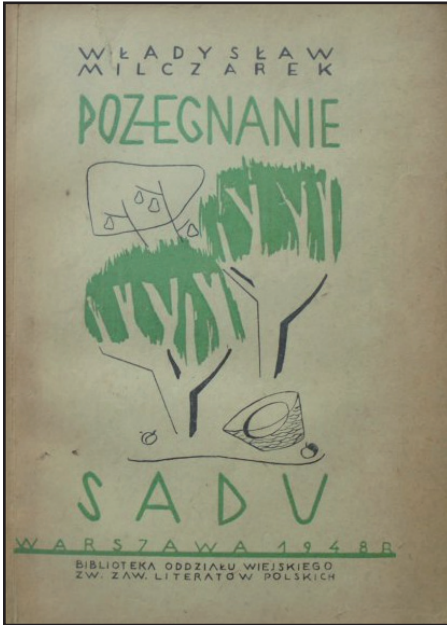
Szerzej zaś patrząc – to raczej znaczący aspekt twórczych poszukiwań i postaw z dziedziny duchowej i poetyckiej. Można chyba tę uwagę odnieść również do pozostałych członków grupy „Wołyń”, a także innych poetów publikujących w latach trzydziestych na łamach „Życia Katolickiego” – choć poszukiwania te realizują się oczywiście u każdego twórcy inaczej. Rzucają one ciekawe światło na schodzące się jakoś właśnie wówczas w naturalny sposób drogi Kościoła i kultury literackiej, w tym również oczywiście tej wywodzącej się ze wsi.

O postawę otwartą wobec każdego, jednakową wobec „wysokiego” inteligenta i chłopa, bliźniego o narodowości polskiej i niepolskiej zabiegał i pisał o niej ks. Zygmunt Chmielnicki niezliczoną wprost ilość razy. Między innymi w artykule „Idźmy pod strzechy” (ŻK, nr 6 z 7 lutego 1937) powstałym po zaskakującej reakcji niektórych czytelników na pochlebną recenzję pt. „Zatopiona perła” pióra s. Marii Alicji (Zofii Telizanki) omawiającą



ciekawie zapowiadającą się twórczość innego chłopskiego poety, młodo zmarłego Arkadiusza Gryniuka, ministranta z Maciejowa pod Kowlem. Pisał ks. Redaktor w proteście przeciwko dzieleniu tematów i osób na wyższe i niższe: „Dobro będzie wtedy, gdy i pan, i chłop, i bogaty i uboższy, i inteligentny i prostaczek, zgodnie staną obok siebie – jak zgodnie kłęczą w kościele przy Komunii świętej, gdzie tego samego Boga do serc swoich przyjmują” (ŻK nr 6 z 7 lutego 1937). To prawda – tygodnik o więzi z ziemią rodzinną, o jej urodzie i o Panu Bogu mówił różnymi głosami!

W tym miejscu chciałabym może jeszcze przytoczyć krótką wypowiedź Czesława Janczarskiego, redagującego wspomnianą „Kolumnę Literacką” i również często goszczącego na łamach pisma poza nią. Drugą w roku 1938 rubrykę grupy „Wołyń” poświęcił prawie w całości Milczarkowi. Pisze przyszył autor „Mi-



sia Uszatka”, że już pierwsza jego „książeczka [„Wieża Babel”] zapowiadała poetę, który dziś szczerze i niemal fanatycznie ukochał swój region. Ta szczerza miłość, przetopiona w dojrzalsze już strofy, bije z wierszy Milczarka jak gorąca luna” (ŻK, nr 15 z 10 kwietnia 1938).

Poeta brał udział w kampanii wrześniowej jako dowódca plutonu ciężkich karabinów maszynowych w Armii „Prusy”, po czym dostał się do niewoli niemieckiej. Przebywał w oflagach Ostende i w Woldenbergu, gdzie redagował podziemne pismo „Wołyń”. Po wojnie, po wydaniu ostatniego okrojonego przez cenzurę tomiku „Pożegnanie sadu” (1948) zamilkł, a potem zajął się prozą i twórczością radiową (nawiasem mówiąc to czwarty wśród wołyńskich poetów związany z radiem – po Łobodowskim – słynna rozgłośnia Madryt! – po Janczarskim i Stefanie Chmielnickim w Polskim Radio). Milczarek był współtwórcą, obok Zofii

Posmysz – Piaseckiej, radiowej powieści „W Jezioranach”. Już w okresie „odwilży” wydał powieści: „Z kraju czarnego chleba” (1957), „Boje Franka Kuriaty” (1958), napisał „Królową Matkę” (jak wyczytałam w „Kresowych Stanicach” nie dopuszczoną do druku) i wreszcie „Krasnegóry” (1980), piękny zbiór opowiadań opisujących barwną, o jakże dramatycznych dziejach, wielonarodową wołyńską ojczyznę. „Wołanie z Wołynia” ponad rok temu drukowało fragmenty tej książki. Pisała o niej Jadwiga Sawicka, którą, jak wyznała we wspomnianej na początku książki, poeta wprowadzał w tajemnicę swojej umiłowanej małej ojczyzny.

Czy małej?

**Maria Kalas**



Poezja - Поезія

## Władysław MILCZAREK O LEŚNYM BOGU

Boże, o chłopskiej twarzy i barach dębowych,  
Boże ukrzyżowany w tej cichej dąbrowie.  
Samotny, opuszczony – Boże zapomniany,  
Wisisz tu i rozmawiasz z leśnymi ptakami.  
Nie masz tutaj ołtarzów i nie masz kapłanów,  
Pod gołym niebem sam się modlisz wieczorem i rano.  
Nikt Cię nie stroi w kwiaty ni w złote ornaty,  
Boże osamotniony i Boże obdarty.  
Tyle lat tutaj wisisz i burze przetrwałeś,  
Oczy Ci już wyblakły i szerniałeś cały.  
Krzyż zarasta w około piołunem, pokrzywą,  
Boże, łazarzu wielki, Boże nieszczęśliwy.  
Szumią Ci tylko dęby potężną modlitwą,  
Ptactwo śpiewa i kwiaty tylko Tobie kwitną,  
Sam jesteś jeden człowiek pomiędzy drzewami...  
Pobłogosław tę ziemię i módl się za nami.  
Łazarzu nieszczęśliwy, Boże biczowany,  
Przebacz nam nasze winy – zmiłuj się nad nami.

[„Życie Katolickie” nr 34 z 20 sierpnia 1939 roku]



Poezja - Поезія

## Władysław MILCZAREK LIRYZM WOŁYNIA

Zbożna poezjo wołyńska szumiąca miodem w kłosach  
Różowiejąca wschodem i złota w skwarne południe,  
Poezjo chałup bielonych, nagietek, malw i mięty –  
Jakżeś ty dla mnie bliska i śpiewna jakoś cudnie.

Nieraz wspominam sobie moje rodzinne strony  
I noce srebrne księżycem, i miłość ostatnią i pierwszą –  
Wodę z głębokiej krynicy... wiatry grające na skrzypkach,  
Ach, jakże byłem szczęśliwy, gdym pisać zaczynał wiersze.

Porzucić stęchłe mury i uciec w pole za miasto  
Ramiona silnie sprężyć w złotym słonecznym upale;  
Miedzami biec wśród zboża, ach biec aż do zmęczenia,  
A później odpoczywać i grusze liczyć po polu.

Wrosnąć w te szare lessy, po łokcie urobić ręce  
Przed pyłkiem najdrobniejszym ukłęknać na kolana,  
Najmniejszy skrawek ziemi ukochać sercem gorąco  
I miłość swą wyśpiewać szerokim bujnym łanom.

Można o wszystkim zapomnieć, można wszystkiego się wyrzec,  
Lecz miłość rodzinnej ziemi nie sześcinnie w największej rozterce.  
Nie trzeba być poetą, by miłość taką rozumieć,  
Wołyńska ziemio rodzona, na dłoni podaję Ci serce...

[„Życie Katolickie”, nr 15 z 10 kwietnia 1938 roku.]





Świadkowie wiary - Свідки віри

## SYMBOL WIARY I PATRIOTYZMU BISKUP JAN OLSZAŃSKI

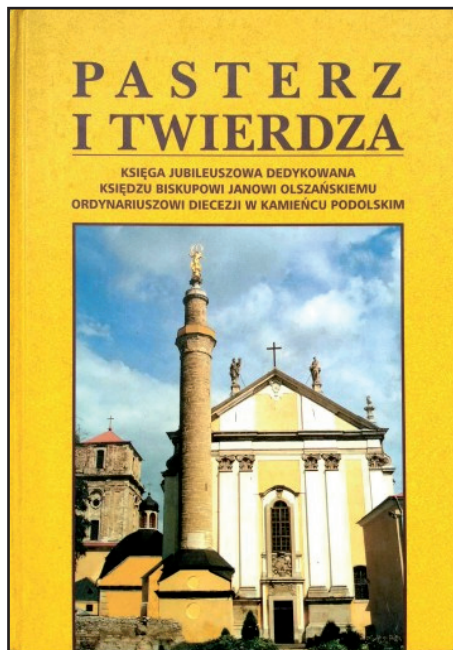
„Jest symbolem upartego trwania na Podolu katolicyzmu i polskości, zarówno w czasach wojującego ateizmu sowieckiego jak i niepodległej Ukrainy”. Już od 60 lat, ks. Jan Olszański duszpasterzuje na Ukrainie. W 1991 roku został mianowany biskupem wskrzeszonej przez Jana Pawła II Diecezji Kamieniecko-Podolskiej.

Biskup urodził się 14 stycznia 1919 roku w Hucisku Brodzkim w województwie tarnopolskim w Małopolsce Wschodniej. Jego rodzice byli rolnikami. Po nauce w miejscowej szkole powszechnej, a następnie w gimnazjum w Brodach, gdzie zdał maturę, w 1938 roku wstąpił do katolickiego seminarium duchownego we Lwowie. Jednocześnie rozpoczął studia teologiczne w Uniwersytecie im. Jana Kazimierza. Rektorem seminarium był w tym czasie ks. bp Eugeniusz Baziak (w latach 1944-1962 arcybiskup metropolita lwowski obrządku łacińskiego, od 1946 roku z siedzibą w Lubaczowie, a od 1951 roku administrator apostolski Archidiecezji Krakowskiej, wygnany z Krakowa przez komunistów).

Jesienią 1939 roku, po zajęciu Lwowa przez armię sowiecką, zlikwidowano Wydział Teologiczny Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, a budynki seminarium upaństwowiono. Alumnów zmuszono do kolejnych przeprowadzek. Do gmachu seminarium mogli wrócić dopiero po wkroczeniu do Lwowa Niemców, w 1941 roku.

### CENA WIERNOŚCI BOGU

Jan Olszański przyjął święcenia kapłańskie 15 listopada 1942 roku z rąk me-



tropolity lwowskiego ks. abpa Bolesława Twardowskiego. Przez następne dwa lata był wikariuszem w parafii Kaczanówka w województwie tarnopolskim. W 1944 roku, odpowiadając na apel łuckiego biskupa ks. Adolfa Szelażka (skierowany do Kurii Metropolitalnej we Lwowie, o wysłanie księży do pozbawionych od wielu lat duszpasterzy Diecezji Kamieniecko-Podolskiej i Zytomierskiej), ks. Jan Olszański wyjechał do Gródka Podolskiego na Podolu, gdzie objął parafię. Diecezje te znalazły się w granicach Związku Sowieckiego już po I wojnie światowej i zostały poddane brutalnej i bezwzględnej



ateizacji, duchownych i wiernych aresztowano i zesłano, wielu z nich zapłaciło życiem, świątynie zamknięto i zburzono.

Wobec aresztowania w 1945 roku przez Sowietów wikariusza generalnego Diecezji Kamienieckiej, ks. Adolfa Kukuruzińskiego i innych duchownych z tamtych terenów, ks. Jan Olszański pozostał jedynym kapłanem na obszarze kilkuset kilometrów kwadratowych. Poza udzielaniem sakramentów, na co zezwalały władze, próbował także prowadzić, zabronioną przez Sowietów, katechizację młodzieży oraz dojeżdżał do okolicznych zamkniętych kościołów w Felsztynie, Kutkowiecach, Kupinie i Jarmolińcach. Tej posłudze komunistyczne władze szybko położyły kres. W 1946 roku został zmuszony do wyjazdu do Lwowa, gdzie został wikariuszem w kościele Matki Bożej Śnieżnej. Pracował także w bazylice metropolitalnej, ucząc m.in. młodzież religii. Po kolejnych dwóch latach, zmuszony przez władze sowieckie, powrócił do Gródka Podolskiego. Próbowano osadzić go jeszcze w Płoskirowie (Chmielnickij), gdzie nawet padł ofiarą napadu „nieznanych sprawców”. Ostatecznie, do 1959 roku duszpasterzował w Gródku, w większości zamieszkałym przez Polaków. Tamtejszy kościół parafialny, wysadzony w powietrze przez komunistów pod koniec lat 30., musiała zastąpić cmentarna kaplica. Przychodziło do niej pięć razy więcej wiernych niż mogła pomieścić. W 1951 roku prawie 11 tysięcy osób podpisało się pod petycją do towarzyszk Szczerbatej – sekretarza komitetu partii komunistycznej – szczególnie aktywnie wojującej z Kościołem, o pozwolenie na rozbudowę kaplicy. Nie wyraziła ona jednak zgody i osiem lat później jeszcze doprowadziła do usunięcia księdza z parafii, ale co zastanawiające wkrótce zginęła w wypadku.

TRWAJCIE!

Sowieckie władze nieustannie utrudniały działalność duszpasterską, zabraniały odprawiania nabożeństw, obciążały parafie nadmiernymi podatkami. Ks. Olszański mimo tych przeszkód wykonywał wszystkie swoje obowiązki, a nawet potajemnie nauczał dzieci religii. Głównie też z tego powodu władze wyrzuciły go z Gródka Podolskiego i przeniosły do odległej o 100 km małej wioski Manikowce. Przez wiele miesięcy w czasie wiosennych roztopów i jesiennych ulew pozostawała ona zupełnie odcięta od świata. Ksiądz Jan Olszański mieszkał tam w ubogiej chacie i podobnie jak w Gródku kościół musiał urządzić w cmentarnej kaplicy. Kilka razy do roku wyruszał na wyprawy misyjne do miast pozbawionych księży. Niejednokrotnie wtedy całymi dniami i nocami spowiadał, chrzczył i udzielał ślubów.

W czasie pobytu w Manikowcach otrzymał niezwykle potwierdzenie sensu swego duszpasterzowania na Podolu i znoszenia ciężaru represji. Na wysłany do Włoch do ojca Pio list, w którym wraz z drugim kapłanem, wyrazili wątpliwość co do dalszego niezłomnego trwania na Podolu, nadeszła jednoznaczna odpowiedź – „*Trwajcie*”.

W niepodległej Ukrainie, na początku lat 90., po dziesięcioleciach represji, Papież Jan Paweł II odnowił struktury Kościoła katolickiego. 16 stycznia 1991 roku, ks. Jan Olszański został powołany na biskupa Diecezji Kamieniecko-Podolskiej. Sakry biskupiej w bazylice metropolitalnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny udzielił mu metropolita lwowski ks. abp Marian Jaworski wraz z biskupem Tadeuszem Kondrusiewiczem i ks. bp. Tadeuszem Nowakiem.

Po 72 latach do katedry św. św. Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim odbył się



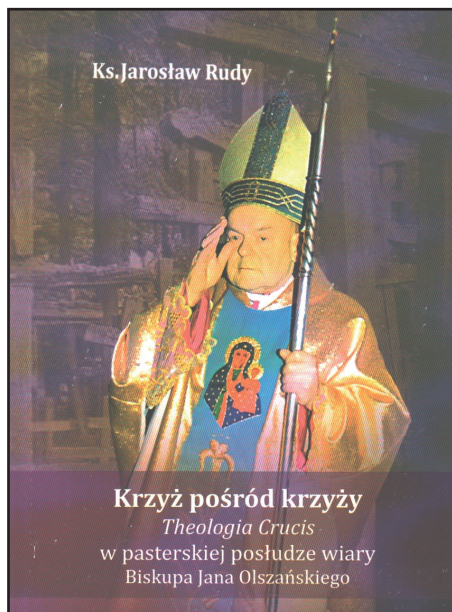
znowu ingres biskupa, gdyż w XX wieku diecezja ta miała tylko dwóch ordynariuszy. W latach 1918-1926 ks. bpa Piotra Mańkowskiego i od 1991 roku właśnie ks. bpa Jana Olszańskiego.

Jej obszar jest prawie równy terytorium Polski. Na początku pracowało w niej kilkunastu kapłanów. Obecnie jest już 150 kapłanów i ponad 100 siostr zakonnych. Duszpasterzują oni w 270 parafiach i kościołach.

### CZAS NA BOŻYCH „SZALEŃCÓW”

*„Wiadomo, że wiele zależy tutaj właśnie od księży. Jeśli duchowni są «szaleńcami» Bożymi to efektem tego staje się wówczas postęp duchowy. Dziękujemy Panu Bogu za «szaleńców» pracujących na tej ziemi. Oni dźwigają na swoich plecach ciężar katolicyzmu w tym kraju. Dzięki Bogu wiele jest u nas takich «szaleńców», którzy pracują bardzo intensywnie i widać już pozytywne rezultaty ich zaangażowania. Ludzie chcą tutaj księży i to świętych księży”* – mówił kamieniecki ordynariusz ks. bp Jan Olszański. Jeszcze w 1991 roku, jako pierwszy na Ukrainie, otworzył w tym kraju Wyższe Seminarium Duchowne w Gródku Podolskim. Od 1996 roku jest ono filią Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Laterańskiego w Rzymie. Dzisiaj jest to największe pod względem liczby kleryków seminarium na Ukrainie. Wykształciło już 46 kapłanów, a ponad 70 alumnów pozostaje w jego murach.

Także w Gródku Podolskim bp Olszański założył Instytut Nauk Religijnych Diecezji Kamieniecko-Podolskiej, który kształci katechetów świeckich. Również on jest filią Uniwersytetu Laterańskiego. Kamieniecki ordynariusz jest człowiekiem bez reszty oddanym służbie Kościołowi i wiernym. Mimo podeszłego już wieku pracuje bardzo intensywnie. Gło-



si kazania i wiele godzin spędza w konfesjonale.

Ks. Józef Wołczański napisał o bp. Olszańskim: *„W powszechnej świadomości ludzi uchodzi za wzór prawości, szlachetności i osobistej świętości. Bez wątplenia w pełni zasługuje na miano świadka i symbolu niezłomnej wiary, wierności Bogu i Kościołowi katolickiemu, pełnej poświęcenia służby człowiekowi oraz najwyższej próby patriotyzmu. Przez całe dziesięciolecie trwa na Podolu niczym twierdza, broniąc uniwersalnych wartości religijnych, humanitarnych i narodowych”*.

**Jan Dziejicki**

Na podstawie: *„Pasterz i twierdza. Księga jubileuszowa dedykowana ks. bp. Janowi Olszańskiemu Ordynariuszowi Diecezji w Kamieńcu Podolskim”*, pod redakcją ks. Józefa Wołczańskiego, Kraków – Kamieniec Podolski 2001.

Dziedzictwo - Спадщина

## OPOWIEŚĆ O RODZINIE MIRECKICH



Pogrzeb ks. Bronisława Mireckiego w Haluszczyńcach, 1986 rok.

Fot. Archiwum IPN

Mireccy herbu Szeliga byli drobną szlachtą. Ich gniazdem rodowym była przed wiekami wieś Mircze (dziś w pow. hrubieszowskim). W XX w. przedstawiciele tej rodziny na trwałe zapisali się w dziejach Polski, odegrali znaczącą rolę zwłaszcza w historii ruchu narodowego.

Adam był pięciokrotnie aresztowany przez gestapo, cztery razy uciekał, za piątym trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego. Po wojnie dwukrotnie aresztowany przez UB, skazany na karę śmierci i zamordowany w więzieniu mokotowskim. Leon czterokrotnie aresztowany przez UB i SB, prawie 10 lat przesiedział w komunistycznych więzieniach. Janina w wię-

zieniu spędziła dwa i pół roku. Kazimierz, Maria i Helena szczęśliwie uciekli z zajętej przez Sowieców Polski, po latach dołączyła do nich Janina. Ksiądz Bronisław po wojnie pozostał wśród swoich parafian na Wschodzie, gdzie jako autentyczny świadek Chrystusa głosił Słowo Boże, będąc ustawicznie szykanowanym przez sowiecki aparat bezpieczeństwa. W Polsce Ludowej pozostali Waleria i Leon.

Osiem życiorysów. Różnych, ale jednocześnie jakże podobnych! Wszak drogowskazem Mireckich była zawsze bezwzględna wierność Bogu i Polsce. Głębką religijność i patriotyzm wynieśli z domu rodzinnego. Matka Paulina ze Ści-

słowskich (zm. w 1951 r. w wieku 73 lat) pochodziła ze szlachty podolskiej. Ojciec Dominik (zm. w 1954 r. w wieku 85 lat), syn powstańca styczniowego, był urzędnikiem. Pobrali się w 1898 r. Mieszkali najpierw w Przeworsku, potem w Krakowcu k. Jaworowa i Ulanowie n. Sanem. Tutaj na świat przychodziły kolejne dzieci. W 1921 r. rodzina przeniosła się do Raclawic k. Niska.

Najstarszym dzieckiem była Waleria (1900-1978). Urodziła się w Przeworsku. Uczyła się u sióstr w Przemyślu i w Łańcucie. Od 1921 r. pracowała jako nauczycielka w szkołach powszechnych. We wrześniu 1933 r. została kierowniczką szkoły w Raclawicach k. Niska. Pracowała w niej do przejścia na emeryturę w 1970 roku. Była wielką społeczniką (ta cecha wyróżniała zresztą wszystkich Mireckich). W 1934 r. założyła w Raclawicach Koło Gospodyń Wiejskich. W czasie okupacji niemieckiej dom rodzinny Mireckich w Raclawicach, którym opiekowała się Waleria, był ważnym punktem kontaktowym dla działaczy podziemia narodowego z całej Polski. Waleria kolportowała „Walkę” i inne podziemne wydawnictwa Stronnictwa Narodowego i Narodowej Organizacji Wojskowej. Należała do Narodowej Organizacji Wojskowej Kobiet (NOWK). Przede wszystkim jednak zaangażowała się w tajne nauczanie w zakresie szkoły powszechnej. Była dwukrotnie aresztowana przez Niemców, w 1939 r. i 18 listopada 1940 roku. W tym dniu doszło do największej fali aresztowań w Okręgu Rzeszowskim NOW. Gestapo rozbiło wówczas siatkę kolportażu „Walki”. W domu Mireckich w Raclawicach gestapowcy – nie zastawszy poszukiwanego Kazimierza, komendanta okręgu NOW i prezesa zarządu okręgowego SN – aresztowali Walerię. Została zwolniona po kilku miesiącach. Po 1944 r. nie anga-

żowała się w działalność konspiracyjnego SN, jednak z uwagi na rodzeństwo, z którym utrzymywała bliskie kontakty, była inwigilowana przez UB i SB (w latach 1955-1963 oraz 1972-1974).

Drugim dzieckiem, a najstarszym synem, był Bronisław (1903-1986). Urodził się w Przeworsku. W 1920 r. jako ochotnik brał udział w wojnie polsko-sowieckiej. Ranny w bitwie pod Zadwórzem na przedpolach Lwowa, dostał się do niewoli. Uciekł z obozu jenieckiego pod Kijowem, chory na tyfus dotarł pieszo do Lwowa i po pobycie w szpitalu wrócił do domu. Po maturze i odbyciu służby wojskowej w 1927 r. wstąpił do seminarium metropolitalnego we Lwowie. W 1933 r. w katedrze lwowskiej przyjął święcenia kapłańskie. Jednocześnie studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Podczas okupacji współpracował z lwowską NOW, a po scaleniu z AK. W 1944 r. został skazany na śmierć przez UPA, ocalał w czasie nocnego napadu banderowców; tej nocy kompletnie osiwił. W końcu 1944 r. abp Eugeniusz Baziak mianował go proboszczem parafii w Podwoleczyskach przy przedwojennej granicy polsko-sowieckiej. Po wojnie ks. Bronisław pozostał ze swoimi wiernymi na Wschodzie. Tam była jego Polska. Władze sowieckie utrudniały mu pracę duszpasterską. Kościół w Podwoleczyskach został przez bolszewików wysadzony w powietrze, a ks. Bronisława na 15 lat pozbawiono prawa do pracy duszpasterskiej. Pracował więc konspiracyjnie na terenie archidiecezji lwowskiej oraz za przedwojenną granicą wschodnią – na Podolu, m.in. w Kamieńcu Podolskim, Łatyczowie i Gródku Podolskim. Opiekował się także kaplicą w Kijowie na Świątoszynie i przyczynił się do jej utrzymania. Odwiedzał skupiska katolików na Bukowinie, w Kazachstanie, na Krymie i w Moskwie. Wielokrotnie był zatrzymywa-



ny i przesłuchiwany przez funkcjonariuszy MWD i KGB. Gdy po kilkunastu latach otrzymał pozwolenie władz na pracę w parafii w Hałuszczyńcach nad Zbruczem, był jedynym kapłanem w całym obwodzie tarnopolskim. Miał wówczas pod opieką także parafie w Krzemieńcu i Borszczowie. Złoty jubileusz kapłaństwa obchodził 8 XI 1983 r. w Hałuszczyńcach. Uroczystość zgromadziła tysiące wiernych ze wszystkich miejscowości, w których pracował.

Trzecim dzieckiem był Leon (1905-2000). W czasie okupacji inspektor Komendy Głównej Narodowej Organizacji Wojskowej, a następnie członek Zarządu Głównego SN. Więziony przez komunistów. Od 1978 r. pełnił funkcję nieformalnego przedstawiciela władz emigracyjnego SN na Polskę (jego sylwetkę przedstawiono szerzej w dodatku IPN do „Naszego Dziennika” nr 1/2009 z 30 stycznia 2009).

Kolejna z Mireckich, Janina (1907-1989), urodziła się w Ulanowie. Uczyła się w prywatnym Seminarium Żeńskim w Rudniku. W 1929 r. wyjechała do Kanady, gdzie wkrótce poślubiła Augusta Wojnickiego, żołnierza „błękitnej armii” gen. J. Hallera. W 1933 r. wraz z 3-letnim synkiem Henrykiem przyjechała do Polski na prymicje brata Bronisława. Zdecydowała się pozostać w kraju. Od 1938 r. pracowała jako kierowniczką tzw. gospody – stołówki pracowniczej Spółdzielni Spożywców w Stalowej Woli. W pierwszym roku okupacji „gospoda” wraz z hotelem pracowniczym pełniła funkcję kwatery komendy Okręgu Rzeszowskiego NOW (powszechnie nazywanego Okręgiem COP). Janina należała do NOWK, a po scaleniu do AK. Prowadziła dział pomocy jeńcom wojennym i więźniom politycznym. Wraz z siostrą Heleną organizowała wysyłkę paczek żywnościowych do więzień i obozów koncentracyjnych.

Po zakończeniu wojny nawiązała kontakt z mężem i rozpoczęła starania o wyjazd do Kanady. W maju 1948 r. została aresztowana w Raclawicach przez funkcjonariuszy UB. Skazana przez WSR w Rzeszowie na dwa i pół roku więzienia, po wyjściu na wolność wróciła do Raclawic, gdzie prowadziła gospodarstwo i wraz z siostrą Walerią opiekowała się rodzicami. Po kilku latach starań otrzymała paszport i w lutym 1957 r. wyjechała do Kanady. Po śmierci męża, w latach 80. wróciła do Polski.

Piątym dzieckiem był Adam (1909-1952). Za działalność konspiracyjną w ruchu narodowym więziony przez Niemców, a po wojnie przez komunistów. Zamordowany w więzieniu mokotowskim (jego sylwetka została szerzej przedstawiona w dodatku IPN do „Naszego Dziennika” nr 3/2007 z 31 sierpnia 2007).

Rok młodszy od Adama był Kazimierz (1910-1999). Urodził się w Ulanowie. Studiował na Wydziale Prawa UW. Był członkiem Młodzieży Wszechpolskiej i SN. Od przełomu 1939/1940 r. komendantem rzeszowskiego okręgu Narodowo-Ludowej Organizacji Wojskowej. Wiosną 1940 r. został komendantem Okręgu Rzeszowskiego NOW, pełniąc jednocześnie (do maja 1945 r.) funkcję prezesa Zarządu Okręgu Rzeszowskiego SN. Używał pseudonimów „Kazimierz”, „Tadeusz”, „Żmuda”, posługiwał się konspiracyjnym nazwiskiem Tadeusz Stojewski.

Mimo że nie należał do zwolenników scalenia NOW z AK lojalnie podporządkował się umowie scaleniowej. W listopadzie 1942 r. wraz z kilkoma komendantami okręgowymi NOW został zaprzysiężony przez Komendanta Głównego AK gen. Stefana Roweckiego. Dopiero w marcu 1944 r. zakończył akcję scaleniową w swoim okręgu i objął stanowisko II zastępcy komendanta Podokręgu AK Rze-



szów płk. Kazimierza Putka „Zwornego”. W maju 1944 r. awansowany do stopnia kpt. cz. w.

Latem 1944 r. był zdecydowanie przeciwny ujawnianiu struktur AK wobec armii sowieckiej – nakazał oddziałom NOW przejść do głębokiej konspiracji i dozbierać się. W lutym 1945 r. wydał rozkaz wznawiający formalnie samodzielną działalność Okręgu Rzeszowskiego NZW (w tym okręgu używano nadal nazwy NOW). W marcu 1945 r. utworzył Komendę Oddziałów Leśnych NZW, której podlegały oddziały partyzanckie Okręgu. Został mianowany szefem Oddziału (I) Organizacyjnego KG NZW. Pracował przy montowaniu łączności krajowych struktur konspiracyjnych z władzami w Londynie. Został pod fałszywym nazwiskiem przypadkowo aresztowany przez UB 15 VIII 1945 w Krakowie. Nierozpoznany, w zamian za łapówkę po kilku dniach został zwolniony z więzienia. Poszukiwany przez UB i zagrożony ponownym aresztowaniem w grudniu 1945 r. wraz z grupą kilkunastu działaczy narodowych opuścił Polskę i przedostał się do Niemiec. Na początku 1946 r. objął kierownictwo SN w strefach okupacyjnych – amerykańskiej i francuskiej.

Wyjechał do Francji, po pięciu latach do Kanady, w 1961 r. osiadł w USA (Chicago). Należał do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, przez wiele lat był członkiem zarządu Instytutu Romana Dmowskiego i trzykrotnie jego wiceprezesa oraz kierownikiem Wydziału Politycznego SN. Zmarł w Chicago. Jego prochy zostały złożone w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Raclawicach k. Niska.



**Maria Mirecka**

*Fot. Archiwum IPN*

Siódmym z rodzeństwa Mireckich była **Maria**. Urodziła się w 1916 r. w Ulanowie. Studiowała na Wydziale Prawa UJK we Lwowie. Była działaczką Młodzieży Wszechpolskiej. Od początku okupacji działała w konspiracji narodowej. Od wiosny 1940 r. komendantka NOWK w powiecie niżańskim, a od jesieni – w Okręgu Rzeszowskim i jednocześnie kierownik sekcji kobiecej w zarządzie Okręgu Rzeszowskiego SN. Używała pseudonimu „Marta”. W maju 1943 r. na Jasnej Górze wzięła udział w konspiracyjnym odnowieniu ślubów, jakie podczas pielgrzymki w maju 1936 r. złożyła polska młodzież akademicka (wśród trzydziestu kilku uczestników odnowienia tych ślubów był Karol Wojtyła).

Po scaleniu NOW z AK, awansowana do stopnia kapitana, została komendantką Wojskowej Służby Kobiet w Podokręgu AK Rzeszów. Wiosną 1945 r. mia-





**Maria Mirecka-Loryś (2016)**

*Fot. Wikimedia Commons*

nowana Komendantką Główną Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Kobiet (NZWK). Wznowiła studia prawnicze na UJ. W sierpniu 1945 r. została aresztowana. Na mocy amnestii wyszła na wolność, lecz zagrożona ponownym aresztowaniem w grudniu 1945 r. opuściła Polskę. Wyjechała wraz z grupą kilkunastu działaczy narodowych. We Włoszech poznała przyszłego męża, oficera rezerwy Henryka Lorysia. Od 1952 r. mieszkała z rodziną w USA. Działała w Stronnictwie Narodowym, była członkiem ZG Związku Polek w Ameryce oraz Krajowego Zarządu Kongresu Polonii Amerykańskiej. Od stycznia 1964 r. do przejścia na emeryturę w 1996 r. była redaktorem „Głosu Polek”, organu Związku Polek w Ameryce. Od lat 70. wraz z siostrą Heleną wielokrotnie wyjeżdżała do Związku Sowieckiego, głównie w odwiedziny do pracującego na Ukrainie ks. Bronisława, przemycając dewocjonalia dla jego parafian. Obie

jeździły na Wschód również po rozpadzie „imperium zła”, tym razem z pomocą dla naszych rodaków, przywożąc im ubrania, żywność i zebrane wśród Polonii pieniądze. Pomoc tę Maria Mirecka-Loryś organizuje do dnia dzisiejszego. 3 maja 2006 r. prezydent RP Lech Kaczyński wręczył jej Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.



**Helena i August Matkowsky**

*Fot. Archiwum IPN*

Najmłodsza z Mireckich, **Helena** (1918-1995), urodziła się w Ulanowie. W 1937 r. rozpoczęła studia na Wydziale Prawa UJK we Lwowie. Działała w szeregach Młodzieży Wszechpolskiej. Od początku okupacji zaangażowała się w działalność w podziemiu narodowym. Od 1940 r. pracowała jako kasjerka w tzw. gospodzie w Stalowej Woli (czyli punkcie łączności NOW i SN; przez dwa lata nim kierowała). Udało jej się zorganizować sprawnie działającą siatkę łączności i kolportażu „Walki”. Zainicjowała również, wraz z siostrą Janiną, wysyłkę paczek żywnościowych do więzień i obozów koncentracyjnych. Jako kurierka NOWK wielokrotnie jeździła do Warszawy. Posługiwała się pseudonimem „Justyna”. Od 1942 r. była łączniczką ZG SN. Pośredniczyła w kontaktach pomiędzy władzami SN a Delegaturą Rządu, KG AK i Radą Jedności Narodowej. Od października 1943 r. była jednocześnie kurierką Okręgowe-

go Delegata Rządu na województwo biłostockie i łączniczką między ODR a Komendą Okręgu AK. Awansowana do stopnia ppor. cz. w. Brała udział w Powstaniu Warszawskim. Znalazła się w obozie w Pruszkowie, z którego udało jej się uciec. Na polecenie ZG SN wróciła tam jako siostra PCK, aby pomagać w ucieczce zagrożonym działaczom stronnictwa. Szczęśliwie uniknęła aresztowania 7 III 1945 r. w Brwinowie pod Warszawą, gdzie bezpieka zastawiła „kocioł”, w który wpadło kilku członków Prezydium ZG.

Jeden w aresztowanych wówczas przywódców SN – August Michałowski „Roman” był narzeczonym Heleny Mireckiej. Został przewieziony z praskiego więzienia do obozu NKWD w Rembertowie, skąd udało mu się uciec w nocy 20/21 maja 1945 r. w czasie rozbicia obozu przez oddział poakowski. W październiku 1945 r. Helena i August zawarli w Krakowie związek małżeński jako Matkowscy (było to konspiracyjne nazwisko Michałowskiego). Poszukiwani przez UB zdecydowali się wyjechać z Polski. Przez prawie rok przebywali w „Maczkowie”, potem osiedlili się we Francji. W 1956 r. – już po śmierci męża – Helena wyjechała do Nowego Jorku. Działała w emigracyjnym SN. Była dyrektorem Instytutu Romana Dmowskiego w Ameryce. Przez 10 lat pełniła obowiązki prezesa nowojor-



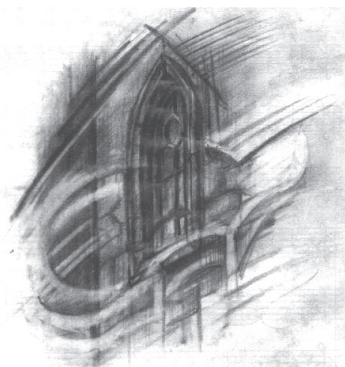
**Ks. Bronisław Mirecki**

*Fot. Archiwum*

skiego Koła Armii Krajowej i wiceprezesa Centrum Polsko-Słowiańskiego. Od 1991 r. była członkiem Komitetu Politycznego Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego w Kraju. Od lat 70. wraz z siostrą Marią wielokrotnie wyjeżdżała do Związku Sowieckiego, głównie na Ukrainę, przewożąc dewocjonalia, a później również dary dla mieszkających tam Polaków. W latach 90. Helena Matkowska – bo tego nazwiska z czasów konspiracji używała – planowała na stałe osiedzić w Polsce. Zmarła w rodzinnych Raclawicach.

**Krzysztof Kaczmarek**

Krzysztof Kaczmarek, „Opowieść o rodzinie Mireckich”, „Polskie rody: Mireccy, Kasznicowie, Celichowscy”, Dodatek historyczny IPN 12/2009 (31) do „Naszego Dziennika” z 18 grudnia 2009 roku.



**Написали до нас** - Написали до нас

## WSPOMNIENIA



**Ks. Józef Szostak, moja babcia Rozalia Cechowska, moja mama Zofia Cechowska i ja, Barbara, dwulatka. Małe Hołoby, 1 stycznia 1939 roku**

*Fot. udostępniona przez Barbarę Jędrysko*

Moi Rodzice, nauczyciele z zawodu po ukończeniu seminarium nauczycielskiego zostali skierowani do pracy na kresy wschodnie. Mama – Zofia Sowińska, góralka z Nowego Targu i Ojciec – Antoni Cechowski, znad Narwi niedaleko Ostrołki spotkali się więc na Wschodzie.

W 1935 roku pobrali się, założyli rodzinę i otrzymali wspólną placówkę w miejscowości Małe Hołoby niedaleko Kamienia Koszyrskiego i Kowla.

Była to wieś gdzie obok osiedla ukraińskich mieszkańców istniała polska kolonia składająca się z kilkunastu rodzin.

Był tam mały kościółek katolicki, na przeczew plebania gdzie mieszkał polski ksiądz Józef Szostak ze swoją siostrą

Anną. Była też nowa szkoła i dom w którym zamieszkali moi Rodzice. Urodziłam się w styczniu 1937r. w Nowym Targu gdzie Rodzice przyjechali na Święta Bożego Narodzenia. Już po sześciu tygodniach Mama powróciła do pracy, jednak zawsze aż do wybuchu wojny wakacje spędzaliśmy w górach u Rodziców Mamy.

W mojej pamięci od najwcześniejszych chwil życia pozostały wspomnienia z tamtych okolic – Polesia. Rodzice zajęci szkołą, a ja z niańką ukraińską wędrowałam po całej wsi. Zapamiętałam piaszczyste drogi, koloryt jesieni żółto-pomarańczowy i czerwono – brązowy. Wkoło lasy, zagajniki pełne buków, białych brzoźek, olszyny. Mnóstwo



orzechów laskowych, kasztanów, żołądź i owoców.

Był to dla mnie okres szczęśliwego dzieciństwa zupełnej wolności, jądanie u sąsiadów ze wspólnej misy. Nie zdawałam sobie sprawy z wybuchu wojny, bowiem żadne działania wojenne nie zakłócały w pobliżu wiejskiej sielskości. Pewnie Rodzice byli innego zdania, aleja byłam tego nieświadoma. Czasami nocą łomotał ktoś w drzwi, ale Ojciec jakoś to załatwiał oddając kolony zegarek lub część garderoby. Potem przyszedł czas, iż musieliśmy na noc całymi rodzinami chować się w głąb lasu a mężczyźni obserwowali teren ochraniając nas. Zaczęłam się bać „*jakichś ludzi*” złych, bo przecież z miejscową ludnością żyliśmy dotąd w zgodzie i tolerancji. Aż przyszedł rok 1943, kiedy bandy nacjonalistów ukraińskich zaczęły po prostu napadać i mordować ludność polską. Zabito naszego księdza Józefa Szostaka, kiedy wracał furką z posługi kapłańskiej. To był dla nas szok! Cała kolonia polska wyprowadziła się z Małych Hołobów i osiedliła w pobliskim Kamieniu Koszyrskim gdzie stacjonowały niemieckie oddziały żandarmerii. Tak więc znaleźliśmy się niby ochronieni ale w szponach następnego wroga. W miasteczku było dużo wolnych mieszkań opuszczonych na zawsze przez żydowską ludność. Nie widziałm więc Żydów nie spotkałam już ich na mojej drodze życia. Ich kulturę, społeczność poznałam później z książek pisarzy: Singera, Hena, Hanny Krall, Olczak-Reniker.

Z początkiem 1944 r. sytuacja stała się dramatyczna, Niemcy znaleźli się w odwrocie. Cofając się, a właściwie uciekając przed frontem całą ludność miasteczka ewakuowano. Jechaliśmy więc konwojem w stronę Kowla w roli zakładników. Kto mógł „*zorganizował*” – wykupił za resztę dobytku furmankę z koniem. Inni szli.

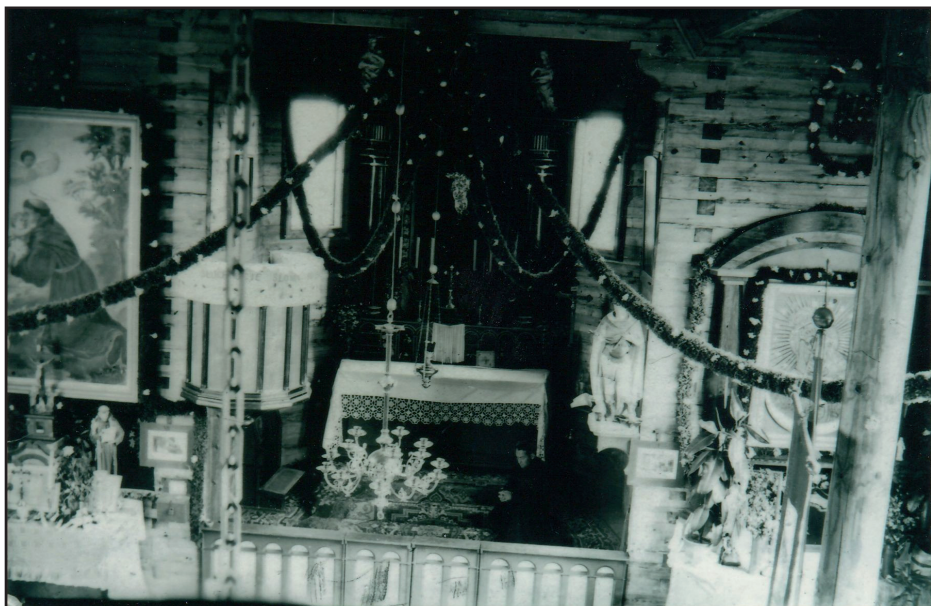


**Kościół pw. św. Antoniego Padewskiego w Małych Hołobach. Na ławce ks. Józef Szostak i moi Rodzice**

*Fot. udostępniona przez  
Barbarę Jędrysko*

W lasach czaiły się bandy a i zdarzały się groźne chwile wymiany ognia. Kiedy dojechalismy do węzła kolejowego (chyba w Kowlu) Niemcy całą ludność, jako jeńców załadowali do wagonów towarowych, które pojechały do Niemiec. Natomiast mój Ojciec, jakimś cudem uratował naszą Rodzinę. Udało nam się uciec z transportu i dojechać ukryci w węglarce parowozu do Chełma przekraczając Bug. Tam znaleźlimy schronienie u nieznaney nam życzliwej rodziny, aby kiedy to było możliwe dojechać do Krakowa a stamtąd do Nowego Targu. U Dziadków szczęśliwie doczekalimy końca wojny. Nasi rodacy z Małych Hołobów wywiezieni na roboty do Niemiec, po wyzwoleniu rozproszyli się po świecie. Wyjechali do USA, Au-





Wnętrze kościoła w Małych Hołobach. Pod ołtarzem kłęczy ks. Józef Szostak  
Fot. udostępniona przez Barbarę Jędrysko

stralii, niektórzy niestety zginęli podczas bombardowań, inni powrócili do Polski.

Minęło wiele lat, lepszych i gorszych. Rodzice przeszli na emeryturę. W 1978 r. Mama napisała list do ówczesnych władz Małych Hołobów. Okazało się, że we władzach jest tam Jej uczeń. Otrzymaliśmy zaproszenie i wraz z moim mężem Tadeuszem wzięliśmy Rodziców w podróż.

*Barbara Jędrysko  
z domu Cechowska*

Od Redakcji:

Pani Barbarze Jędrysko bardzo serdecznie dziękujemy za podzielenie się wspomnieniem, które jest małym, ale cennym uzupełnieniem wiedzy o jednym z męczenników diecezji łuckiej, jakim jest ks. Józef Szostak.



Z Rodzicami przy grobie ks. Józefa Szostaka. Małe Hołoby, październik 1978 roku

*Fot. udostępniona przez  
Barbarę Jędrysko*



Poezja - Поезія

## WOKÓŁ „NOCY POD CECORĄ” JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO

Na ten liryczno-publicystyczny poemat natknęłam się czytając przedwojenne gazety wołyńskie. Autor napisał o nim po latach: „*rzecz wielce pesymistyczna, wypełniona czarnymi przeczuciami*”. Jednak – urzekająco piękna, jak zawsze, i nasyciona gęstą materią historycznych i literackich odniesień. „*Noc pod Cecorą*” Józefa Łobodowskiego została wydrukowana w 5-tym grudniowym numerze „*Znicza*” z 1937, „*miesięcznika regionalnego społeczno-naukowego*” wydawanego w Łucku przez ZNP. Ciekawe to pismo poświęcało sporo miejsca stosunkom polsko – ukraińskim, historii i literaturze. Łobodowski pisywał w nim sporadycznie, miesiąc później zamieścił jeszcze poemat „*Krzemieniec*” (inny od tego, który wszedł po wojnie do „*Złotej hraboty*”). W 1936, rok przed jego przyjazdem miesięcznik stał się organem Wołyńskiej Grupy „*Znicza*”, która wkrótce zgłosiła akces do Zjednoczenia Polskiej Myśli Politycznej na Wołyniu, szerokiego forum politycznego pod auspicjami wojewody. Członkiem jego prezydium, o czym pisałam już gdzie indziej, został ks. Zygmunt Chmielnicki. Dwa tygodnie przed opublikowaniem „*Nocy pod Cecorą*” odbyła się w Łucku inauguracja zimowego sezonu działalności „*Znicza*” – dwudniowe spotkanie z Włodzimierzem Bączkowskim redaktorem „*Biuletynu Polsko-Ukraińskiego*” (w którym Łobodowski też pisał) na temat roli kresów, stosunków polsko – sowieckich w aspekcie polityki międzynarodowej i racji stanu wobec zadania budowania własnej państwowości przez narody podbite przez Rosję,

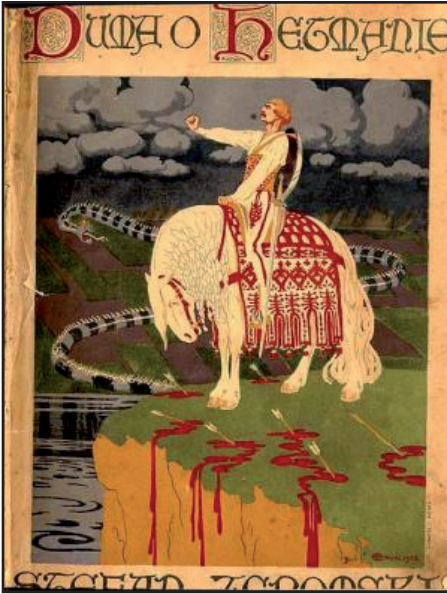


Józef Łobodowski Fot. IPSB

zwłaszcza Ukraińców. Z relacji „*Wołynia*”: „*W ożywionej dyskusji zabierali głos p. senator Wołoszynowski, ks. prof. Bukowiński, p. naczelnik Grochowski...*”. Poeta mógł na nim być, w 1970 wspominał takie spotkanie.

### POEMAT I HISTORIA

Przejmuje i dzisiaj sytuacja wojskowa hetmana wielkiego i kanclerza koronnego Stanisława Żółkiewskiego w obozie pod Cecorą nad Prutem w Besarabii. Z 10 tys. wojska mógł skutecznie sparaliżować zamiary Turcji obsadzenia na tronie mołdawskim nowego hospodara, zapobiec groźbie interwencji wołoskiej a tym samym powstrzymać niebezpieczeństwo tureckie i utrzymać zagrożoną pozycję polską w Mołdawii. Byłoby to spełnienie planów i jego, i królewskich. Także wcze-



**Ilustracja Edwarda Okunia na okładce „Dumy o Hetmanie” Stefana Żeromskiego (wyd. 1909)**

śniejszych planów króla Stefana Batorego (przed nim, niby poręczycielem i sędzią sumienia hetmańskiego postawi Żeromski w „Dumie o hetmanie” swojego bohatera). W liście do króla Zygmunta III pisał Żółkiewski: „*Masz, Mciwy Najjaśniejszy królu, Panie mój, wielką przed sobą sprawę: wojna z Turki nie igraszka; albo Turki trzeba zrazić z ich przedsięwzięcia, którzy chcą tej Rzeczypospolitej i wszystkiemu światu panować, albo Tobie królestwo stracić*” [1]. „*Pozycja cecorska była teoretycznie nie do zdobycia*” – twierdzi historyk wojskowości Ryszard Majewski [2]. Sześciogodzinna nierozstrzygnięta bitwa (przegrana wg. Majewskiego) rozegrana 19 września 1620 nie przekreśliła jeszcze nadziei na zwycięstwo nad Iskanderem – paszą. Zostało ono udaremnione przez tumult części dowódców i żołnierzy, ucieczkę z obozu połączoną z grabieżą.

Powodem był lęk, niewiara w dowódcze zdolności Żółkiewskiego, podbudowana osobistą niechęcią i zdradą (ucieczka hospodara Grazziniego). Jak zauważył Konstanty Górski, „*Dyscyplina w naszym wojsku więcej polegała na poczuciu obowiązku, niż na bojaźni kary*” [3]. Tumult nastąpił w nocy, nazajutrz po bitwie. Bitwa i nocny tumult to teatr wydarzeń poematu „*Noc pod Cecorą*”. Dopowiedzmy jeszcze z historii, spowodowało to decyzję hetmana przebijania się ufortyfikowanym taborom w stronę granicy polskiej, nad Dniestr koło Mohylewa. Odwołam się znów do oceny wojskowej: trasa, sposób wykonania, narzucone tempo były wystarczające dla ocalenia pozostałej części wojska. Po dwunastu dniach wyczerpującego marszu przez ziemię paloną przez Tatarów ufortyfikowany tabor stanął zaledwie 10 km od przeprawy na rzece. Prawie u celu – i tu, w nocy 6/7 października, nastąpił drugi bunt zdemoralizowanych „*ludzi swawolnych*”, połączony z grabieżą i ucieczką przez Dniestr. Tatarzy Kantemira uderzyli natychmiast i rozgromili broniących się pozostałych 300 Polaków. Bohaterski hetman na znak odmowy ucieczki przebił szablą swojego konia. Majewski pisze, że z całej wyprawy mołdawskiej ocalało jedynie 25-30% wojska. To już jednak zdarczenia spoza poematu, chociaż sugerują ich kierunek myśli bohatera i ostatnie słowa poematu. To sparafrazowany cytat z Horacego: „*Quam dulce et decorum sit pro patria mori*”, w którym czas teraźniejszy „*est*” zamieniony został na życzeniowy „*niech będzie*”, „*niech się stanie*”. Owo „*si*” zostało odniesione chyba bardziej niż do wydarzeń historycznych, do współczesnych przewidywań na Wołyniu.

W 1980 Łobodowski opublikował w londyńskich „*Wiadomościach*” w związku z powtórnią po latach lekturą „*Początek i progres wojny moskiewskiej*”, trzyczę-



ściowy artykuł „*Duma o Hetmanie*”[4]. To piękny portret Żółkiewskiego: „*wzór chrześcijańskiego rycerza i zwierciadło wszelkich cnót, zarówno wojskowych, jak i świeckich (...) zasłużył swoją męczeńską śmiercią w walce z Półksiężycem co najmniej na beatyfikację*”. Co prawda różne fakty i oświetlenia nie wytrzymałyby próby czasu. Ani Zygmunt III nie był władcą nieodpowiedzialnie pragnącym carskiego tronu tylko dla siebie, zamierzającym narzucić Moskwie katolicyzm i „*siłą zlikwidować prawosławie*” ani rokowania hetmana w 1610 z Moskwą nie były tak bezbłędne i nie z powodu „*nierozsądnego uporu króla*” prowadzącego „*podwójną grę*” poniosły fiasko. Mogę jednak dzisiaj sięgnąć do znakomitej książki prof. Wojciecha Polaka „*O Kreml i Smoleńszczyznę. Polityka Rzeczypospolitej wobec Moskwy w latach 1607-1612*”, Łobodowski zaś opierał się na bezkrytycznej wobec hetmana książce Wacława Sobieskiego „*Żółkiewski na Kremlu*” z 1920. Na zakończenie rozważań o zwycięscy spod Kłuszyna i polsko – ukraińskich stosunkach, odnosząc się do powojennej sytuacji politycznej napisał: „*Chętnie bym ją [„Noc...”] przedrukował na zakończenie tych uwag, ale nigdzie tekstu nie mogłem znaleźć (...)* Niestety, nie pomyliłem się w moich przeczuciach i ponurych wróżbach. Jest dziś znacznie gorzej, niż w owym fatalnym 1620 roku, gdy ucieła głowa wielkiego hetmana zawisła na haku w Stambule, «*aż jej kruki oczy wydziobały*»”. Przypomina bowiem, że klęska cecorska zaowocowała chocimskim zwycięstwem rok później, natomiast współcześnie Polska i Ukraina, niepojednane, jęczą pod rosyjską przemocą.

Sam poemat to jakby monodram: na pierwszym planie obraz udramatyzowanych myśli, obraz duszy hetmana widzianą na tle rozgrywanych spiętrzonych wy-

darzeń, nad Prutem, na pustym, może trochę złowrogim, stepie. Tu majstersztyk poety – wybija się ten obraz stepu, jakby sceny, by na jej tle mocniej, wzmocnione niby echem, rozbrzmiały myśli bohatera, a jednocześnie tuż obok, „*na oczach czytelnika*”, w migawkowych zbliżeniach, rozgrywa się śmiertelne zmaganie – bitwa i tumult wojska. Owe myśli towarzyszą przyśściu wojska „*na Cecorę*” (szaniec ów pochodził z czasu wyprawy mołdawskiej Jana Zamoyskiego z 1595, w której Żółkiewski brał udział jako hetman polny), bitwie, jej wygaszeniu i rozpaleniu znowu dramatycznych wydarzeń czyli tumultu. Wypowiedziane zostały w trzeciej osobie – tak zresztą jak, za Cezarem, pisał swój pamiętnik z moskiewskiej wyprawy sam Żółkiewski – ale w pewnych momentach zdają się pokrywać, wstępować w słowa samego autora mówiącego o sprawach zupełnie współczesnych. Opalizuje wewnętrznymi „*głosami*” ten monolog pozornie jednego bohatera i czas historyczny zbliża się do czasu teraźniejszego, spleta w jedną całość. Zawiera się w niej postać wielkiego hetmana, samotnie mierzącego się z małością otoczenia, wiernego do śmierci swojemu powołaniu obrońcy ojczyzny i postać podmiotu lirycznego, walczącego z małością i głupotą swojego otoczenia; obie wzniosłe i tragiczne.

## ŹRÓDŁA I INSPIRACJE

Łobodowski stylizuje język na wzór barokowy, co czyni w ślad za „*Dumą o hetmanie*” Żeromskiego. Dodatkowo „*inkrustuje*” swój poemat cytataми z pism Żółkiewskiego, to sprawia, że materia historyczna jest wyrazista, niby szczegóły batalistycznego obrazu. To najpierw obraz walki: „*Brudne od krwi i kurzu, zrzębane i skłute / rycerstwo z pola śmierci szło aequo Marte / do taboru*”. Z Listu Żółkiewskiego do króla: „*Zaś w sobotę za*



zdaniem zgodnem wszystkiego rycerstwa wyszliśmy w pole aperto Marte z wojskiem uszykowanym, zwiedliśmy potrzebę z nimi odkrytą; i trwała bitwa sześć godzin od południa aż do samej nocy, aequo Marte [z jednakim szczęściem] stanęło, zeszedli oni do swych stanowisk, poszli i my do swego taboru”. Kolejne przywołanie słów hetmańskich wprowadza już motyw wierności w kłesce, „do ostatniego ichu”. W rapsodzie „Duma o hetmanie” Żeromskiego, rozpisany na wiele głosów poemacie o wierności, Żółkiewski mówi: „Bywa tu w Polsce zamurowana dozgonna wierność dla przegranej sprawy, nie znana nigdzie na świata obszarach, uniesienie prawego serca, które jedynie w wielkim czynie widać, niesplamiony honor...” [5]. W cytowanym liście do króla ów fragment brzmi: „My tymczasem ad extremum halitum zatrzymamy przeciwko W. Król. Mci całą wiarę i miłość przeciwko Ojczyźnie!” U Łobodowskiego: „I spojrzal siwy hetman na wojsko i pojął, / że już wybiła chwila extremum halitum / w służbie umiłowanej”.

Sięgnął poeta do testamentów, które Żółkiewski zwykł „każdego niemal roku odnawiać”, przygotowanie do życia wiecznego „sadząc na fundamencie zaśluzi niewinnej męki Pana naszego Jezusa Chrystusa i na wielkim nieprzebranem miłosierdziu Jego świętem”. To jakby hetmańskie credo. W testamencie z 1606 padają horacjańskie słowa o słodyczy śmierci za ojczyznę. Słowa do żony Reginy z Herbutów brzmią: „Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiej dla wiary świętej, dla ojczyzny; ale nie wiem, jeśli tej łaski od Pana Boga godzien”. Do syna Jana: „Abyś też i umarł przytem, nic osobliwszego potkać cię nie może. I pogan tak rozumie li, że śmierć dla ojczyzny słodka: nuż jeszcze dla wiary świętej, jeśli ci się trafi okażja czynienia przeciwko Turkom, Tata-

rom, mówię do ciebie słowa psalmu 26: «Viriliter age, confortetur cor tuum»; takim umysłem położyć żywot i u ludzi sławno i u Pana Boga (co jest największa odplatno”.

Warto tu zauważyć, że Łobodowski sięgając w swoim poemacie wprost do Horacego, pomija ów wątek wiary. Z testamentu napisanego w Barze w 1618 pochodzą zaś przez poetę sparafrazowane słowa: „A jeżeliby w Włoszech, albo gdzie zagranicą śmierć Pan Bóg przysłał, tamże pogrześć grzeszne ciało moje, a na temże miejscu mogiłę wysoką usuć; nie dla ambicji jakiej tak mieć chcę, ale żeby grób był kopcem Rzeczypospolitej granic, żeby się potomny wiek wzbudzał do pomnożenia i rozszerzenia granic państw rzeczypospolitej”. Kopiec usypano, ciało hetmana spoczęło w Żółkwi.

Ciekawy jest trop wiodący do źródeł poetyckiej wrażliwości i zainteresowań Łobodowskiego. Odślonił je po latach we wspomnianej „Dumie o Hetmanie”.

U źródeł swojej poezji widzi postać Żółkiewskiego, a właściwie wizję Żeromskiego zawartą w owym poetyckim rapsodzie z 1908. Wymienia jeszcze jego „Sen o szpadzie i sen o chlebie” i „Sny o potędze” Staffa: „Te trzy książki od razu zdeterminowały rozwój młodego chłopca, dziecinka właściwie, zanim objawiła mu się potężna poezja Juliusza Słowackiego i dokonała reszty. Zafascynowała mnie postać Samuela Zborowskiego, którego widmo zjawia się w ostatnią noc przed Cecorą i ściera się z Żółkiewskim. Prawie zaraz potem przeczytałem wspaniały dramat Słowackiego. Rzecz prosta, nie byłem wtedy w stanie zrozumieć go w pełni, ale żywił poezji porwał mnie i uniósł na zawsze (...) Były jeszcze inne lektury, ale ojcem chrzestnym podziwu i zachwytu postacią wielkiego hetmana stał się Żeromski” [6].

Zastanawiam się nad pokrewieństwem nie tylko jego poezji (przed wojną pisał o

tym Terlecki), ale publicystyki z twórczością Żeromskiego. Tym bardziej, że między poezją a publicystyką istnieje mocny związek. Myślę o figurze myślowej i stylistycznej: budowaniu opozycji ofiary samotnego bohatera przeciwstawiającego się zdradliwemu „*uherbionemu motłochowi*”, „*obozowisku głupców*”. Taka opozycja buduje istotne sensory w artykule „*Wola wielkości*”[7] pochodzącym z tego samego czasu, co poemat „*Trwożliwi minimaliści, pracowici wielbicieli statystyki wyznawcy św. Liczby, legitymiści zastanego dnia dzisiejszego – ten cały tłum ludzi małych, ludzi bez twarzy – skazani są na zamknięcie w zaczarowanym kole materialnych obliczeń i przewidywań i nie zdobędą się nigdy na czyn taki, który prawa do realizacji szuka we własnym sumieniu, a nie w krótkowzrocznych debatach tchórzliwego pseudorealizmu. Inny, surowy i patetyczny, realizm impoderabiliów historycznych nie dociera do ich kalekiej świadomości*” Broni racji „*samotnego posterunku, pionierstwa, odpowiedzialności bez zerkania w stronę tzw. czynników międzynarodajnych*”. W styczniu 1938, niedługo po opublikowaniu „*Nocy...*”, przeprowadzał podział na „*ludzi rzeczywistości*” i „*tępych doktrynerów*”, którzy działają z „*fanatycznym uporem*” i „*niezwykłą zajadłością*” Piszze, że ci: „*nie rozumieją życia, jego bliskości (...)* By zrozumieć życie, trzeba czuć jego bliskość i powstałe z tej bliskości prawo działania”[8]. Tak wyrażały się jego walki toczone na łamach „*Wołynia*” z endecją, pragnienie takiego kształtowania kultury polskiej, by stawała się dla Ukraińców siłą przyciągającą w budowaniu wspólnego państwa, zaś na terenach podbitych przez Sowietów własnej niepodległości. W tle – a to bliski kontekst polityczny „*Nocy pod Cecora*”, były manifestacje z okazji 11 Listopada (1937) w wielu miastach, gdzie pod

nogi maszerującej „*młodzieży robotniczej, ludowej i katolickiej*” leciały wyzwiska antysemickie, kamienie i butelki Młodzieży Wszechpolskiej, krytyka, którą odpierał, pod adresem Wołyńskiego Zjednoczenia Narodowego, ukraińskiego odpowiednika Zjednoczenia Polskiej Myśli Politycznej na Wołyniu, konflikt wojewody z częścią środowisk polskich. Ale i budzące jego nadzieję: powstanie OZN, wzrost uwagi dla spraw Wołynia w sejmie, konsolidacja pracy reprezentacji parlamentarnej, współpraca polsko-ukraińska na wieślu polach, obok, niestety, nasilającego się ukraińskiego nacjonalizmu.

Obecny jest w tych tekstach wątek polemiki z Kościołem katolickim. Wkrótce po opublikowaniu „*Nocy...*”, w styczniu 1938, postulował w miejsce „*defensywnej i stosunkowo ciasnej*” idei przedmurza inną, reprezentowaną przez „*dynamiczny typ człowieka, o dużej prężności kulturalnej, szerokim i śmiałym korpusie ideowym*”[9]. W dzień kanonizacji św. Andrzeja Boboli, w którym widziano orędownika procesu powracania do katolicyzmu i polskości opublikował artykuł „*Pomniejszyciele narodu*”[10], w którym pisał o „*ekstermistycznym ciułaniu dusz i morgów*” i „*iluzorycznej całej akcji, opartej na złudzeniach ludzi dobrej woli i kiepskiej orientacji*”. Myślę że to świadectwo zrozumienia procesu, który działa się na jego oczach: „*Pomniejszycielstwo tego typu nie jest dziś, niestety, smutnym przywilejem jednego obozu czy jednego stronnictwa politycznego, ale stało się podstawą psychiczną dość znacznego odłamu polskiego społeczeństwa (...)* zatarły się i pogmatwały dawne linie podziału. Niejednokrotnie ze zdumieniem stwierdzamy, że ci, których cała przeszłość, pochodzenie ideologiczne [!] i dyspozycje z tego wyniku powinny nastawiać w kierunku jak najbardziej pozytywnym, prze-

chodzą nagle do przeciwnego obozu, głosząc hasła całkowicie niezgodne z dotychczasowym dorobkiem”. To smutny artykuł i takie wrażenie czyni. Nie wiem, czy na takie podejście wpłynęło – myśle, że należałoby napisać – „również” – myślenie o ojczyźnie Żeromskiego, w którym katolicka myśl Kościoła była prawie nieobecna?[11]

## WOBEC

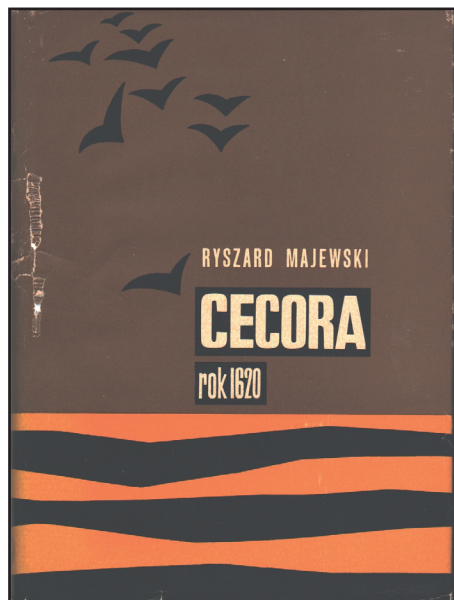
### ZAANGAŻOWANIA KOŚCIOŁA

Dzisiaj trudno byłoby dać się porwać niekonkretności i retoryce tych tekstów przypominającej propagandowy posmak różnych prasowych „naprawiaczy świata”, choć przecież można powiedzieć, że „autor chciał przecież dobrze” i w wielu słusznych sprawach występował. No i „Złota hramota”, jak „sennie marzenia”[12]. Machnąłabym może na nie ręką, gdyby nie lektura „Życia Katolickiego”, składane wówczas – i złożone potem – świadectwo bł. ks. Bukowińskiego, męczennika z Gross-Rosen ks. Zygmunta Chmielnickiego, Sługi Bożego bpa Adolfa Piotra Szelażka w sprawach, o których pisze Łobodowski, również w tekstach poświęconych Żółkiewskiemu właśnie. Trudno nie zestawić jego artykułów z tekstami ks. Chmielnickiego, bardzo dbającego o precyzję myśli i wierność faktom. Już o tym nieraz pisałam, ale powtórzę: on zawsze wyciągał rękę do przeciwnika, kimkolwiek by nie był i zawsze tłumaczył swoje stanowisko troszcząc się o rozumienie ze strony tego, któremu „prawdę głosił” – występował w imieniu Kościoła, a jeśli wyrażał swoje zdanie, to je zaznaczał. Podejmował niełatwy – jak się okazało znowu męczeński wątek misji Kościoła, innej, jeśli chodzi o dialog z prawosławnymi, innej, jeśli dotyczyła osób zruszczonych za caratu i powracających do wiary. Świadek carskich

czasów i świadek wiary na terenach zajętych przez Rosję Sowiecką, więzień Solówek – pisał o tych sprawach wnikliwie, choć zawsze prosto, już od 1930. O działaniu na rzecz jedności jako o wymogu sumienia, z głęboką troską, wielką nadzieją, „nie bez łez”: „Zerwanie jedności kościelnej było następstwem niechęci, braku miłości. Przywrócenie jej może nastąpić tylko przez miłość. Nie może to być miłość błędu, ani udzielanie mu poparcia. Za co mielibyśmy miłować błąd? Za to, że nas rozdzielili, że Kościołowi Chrystusowemu zadał ciężkie ciosy? Ale może to i musi być miłość błędzących. Mamy widzieć w nich braci powaśnionych z nami, braci, z którymi my chcemy zgody najszerszej. Nasze wytrwałe dążenie do pojednania pocznie wówczas znajdować zrozumienie i po stronie przeciwnej i zapalać tam podobne pragnienia” [13]. Gdzie indziej tłumaczył: „Nie o polonizację ludności prawosławnej tu chodzi. Z prawosławnymi rodowitymi trzeba porozumiewać się na innej drodze. Tam trzeba szukać zjednoczenia w wierze przy poszanowaniu odrębności obrzędowych, narodowych, zwyczajów. Ale tu chodzi o wyrównanie ciężkiej niesprawiedliwości, o powrót, oczywiście, całkiem dobrowolny, niewymuszony powrót do Kościoła katolickiego i polskości dawnych katolików i Polaków”[14]. W artykule „Wyciągnięta ręka!” ze stycznia 1938 wskazywał na odmienną płaszczyznę polityki od spraw religii, bronił Kościół przed zarzutami łacinizowania i polszczenia oraz sprawy unii. Polemizował i z Wołyńskim Konsystorzem Duchownym i dziennikarzami z „Cerkwii i Narodu” oraz organem WUO „Wołyńskie Słowo” oraz gazetami o nastawieniu endeckim, niechętnymi unii. Wszystko to działo się „na oczach czytelników”: „Przechodzenie z jednego obrządku na drugi podlega w Kościele utrudnieniom, które bynaj-

mniej nie są mniejsze, gdy chodzi o przejście na obrządek zachodni, niż gdy na wschodni. Ze spolszczeniem sprawa tak się ma, że przeciwnicy unii z obozu polskiego zarzucają jej ruszczenie ludności polskiej. Te dwa nawzajem wyłączające się oskarżenia dostatecznie świadczą, że ujmowanie zagadnień religijnych z punktu widzenia polityki doczesnej prowadzi do błędnych wniosków tak z jednej, jak z drugiej strony. W sprawach przynależności narodowej powinny odgrywać rolę inne czynniki, niż religia”[15]. O wolności przyjmowania katolicyzmu, bez przymusu pisał zdecydowanie. Było to upomnienie się o godność ludzi, wobec których została dokonana krzywda, kulturowa, narodowa i religijna.

Dla Łobodowskiego był to wątek przedziwnie niepojęty. A w artykule „Duma o Hetmanie” stał się kontrapunktem dla tolerancyjnej i pokojowej postawy Żółkiewskiego. Poeta powtarza więc swój sąd o „rzekomych patriotach”, „którzy sąsiadom spoza miedzy odmawiają prawa do takiego samego, tylko własnego patriotyzmu”. On sam więc z kolei postanawia go odmówić, wspominając jedną z wypowiedzi Samuela Zborowskiego z rapsodu Żeromskiego, a o Hrynkach pisze jako o „tragi-farsie”. Przypomnijmy: miejscowość w parafii łanowieckiej, w której 116 osób na 650 19 grudnia 1937 złożyło na ręce ks. Jałochy z Białozórki katolickie wyznanie wiary, stała się głośna z racji interpelacji posła ukraińskiego Tymoszenki i procesu sądowego, który oddalił oskarżenie o przymus. Wszystkie etapy owej sprawy relacjonowało „Życie Katolickie”. W 1970 poeta pisał w artykule „O rewindykacji – ponownie”[16], że wkrótce wszyscy nowo nawróceni, poza jednym wrócili do prawosławia i: „Ta część prasy, która zachłystywała się zachwytem na wiadomość o uroczystym



przejściu na katolicyzm, potem nabrała wody do ust i już do tej sprawy nie powracała (...) O Hrynkach przestano pisać – i tyle!”. Hrynki były jednak obecne na łamach „Życia Katolickiego” aż do wojny – pojawiają się jeszcze w lipcu 1939 w reportażu w ramach nowego krajoznawczego cyklu „Z wędrówek po Wołyniu”. Opisana wizyta w wsiach Hrynki, Kozaczki, Ośniki i w Mołotkowie dostarcza informacji o bujnym rozwoju życia katolickiego we wsiach, gdzie jeszcze dwa lata wcześniej były pojedyncze rodziny katolickie. Wcześniej gazeta informowała o radościach i problemach związanych z trudnościami, jakie napotykały konwertyci, związanymi z budową kaplicy, katechezą dla dzieci i naciškami ze strony prawosławnych. Dotyczyły one oczywiście nie tylko Hrynek, ale jeszcze Łanowców, Radomyśla, Jasioniec. To teksty pełne jak gdyby wielkanocnej radości, opatrywane były prawie zawsze fotografiami.



POETA I BŁ. KS. WŁADYSŁAW  
BUKOWIŃSKI

O nawróceniu i powrocie do polskości 119 jasieńczan, jako owocu dwuletniej pracy nauczyciela odkrywającego ich polskie i katolickie korzenie, o zapomnianej ich historii pisał ks. Bukowiński. W niedzielę wielkanocną 1939 w związku z „Dniem Katolickim” błogosławiony przyjechał do Hrynek [17]. Tu odprawił wielkanocną Mszę św., a w Łanowcach, w których liczba katolików przez rok podwoiła się, sumę oraz wygłosił w domu parafialnym odczyt. W Białozórcie zaś gościł w Palmową Niedzielę, gdzie odprawił poranną Mszę św. i sumę, wygłosił kazanie o Akcji Katolickiej i odczyt w miejscowej szkole. Tego dnia odwiedził jeszcze Mołotków i Jankowce, „gdzie jest największej nawróconych z prawosławia na katolicyzm”, jak napisano w dziale „Korespondencje” w nrze 19 z 1939 roku. Wygłosił tam odczyt o błogosławieństwie pracy rolnika, i, jak prawie zawsze, naukę dla dzieci. W innej korespondencji napisało, że nowo nawróconym tłumaczył części Mszy św. Te peregrynacje zajmowały ważne miejsce w „małych podróży misyjnych” ks. Bukowińskiego.

Szukałam reakcji Łobodowskiego na pierwsze, rzymskie wydanie „Wspomnień z Kazachstanu” ks. Bukowińskiego. Pragnęłam ją znaleźć. Myślę, że gorliwego i aktywnego kapłana sprzed wojny znał chyba nie tylko z artykułów; o spotkaniu jesienią 1937 z inicjatywy „Znacza” wspominałam na początku. Chyba nie mógł tej książeczki nie zauważyć. Informowały w krótkiej nocie o tym wydaniu „Wiadomości” londyńskie, pismo, w którym stale drukował. O krajowym wydaniu w Bibliotece «Spotkań» poinformował również w maju 1980 miesięcznik „Na Antenie. Audycje Rozgłośni Polskiej RWE”. „Wspomnienia z Kazachstanu” były czytane między listopadem 1979

a 31 marcem roku następnego. Łobodowski milczał. Chciałabym odczytać jego milczenie jako wyraz szacunku dla autora, z którego działaniami kiedyś się nie zgadzał i chyba ich nie rozumiał. Może to milczenie było jedyną możliwą reakcją na świętość, jaka uderzyła ze skromnych stron kazachstańskiej relacji? Bo przecież subtelny, ale wyraźny w poezji wątek wiary tego przyjaciela ks. Walorka, szefa Polskiej Misji Katolickiej w Madrycie, od czasu napisania „Nocy pod Cecorą” do czasu opublikowania „Dumy o Hetmanie” wzrastał. Nie trzeba tu o nich wspominać, świadczy o tym chociażby nimb świętości, w jakim pragnął zobaczyć swojego bohatera. Dodam jeszcze, że nie znalazłam również tekstów Łobodowskiego nawiązujących do tematu losu Polaków w ZSRR, choć ten temat od 1979 był podejmowany na łamach RWE i dokumentowany w „Na Antenie”, i choć o losie grekokatolików pisał wiele razy. Dlaczego, nie wiem. Jeśli ich nie zauważyłam, to byłabym wdzięczna za sprostowanie.

Trudno było mi podjąć ten temat, ale jeszcze trudniej byłoby go przemilczeć.

W naszym „Wołaniu” znalazł się inny poetycki motyw Cecory, wiersz Michała Kowaluka „Na polach Cecory” [18]. Dziś, kiedy kończę ten test, przypada akurat uroczystość, kiedy Kościół wspomina rocznicę poświęcenia własnego kościoła. W Liście św. Piotra padają słowa o żywych kamieniach wbudowanych „jako duchowa świątynia, jako święte kapłaństwo, aby składać duchowe ofiary, przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa”. Chyba mogłyby być komentarzem dla autora tego wiersza, który stoi wobec otwierających się horyzontów Wschodu i Zachodu, na rozdrożu dziejów, spraw i ko-



lejnej wojennej „przepaści”, słucha, prosi i woła: „Boże cudów / dzięki Ci za tę drogę / «od ludnych grodów do kresnych rubieży»”

**Maria Kalas**

**PRZYPISY:**

[1] Stanisław Żółkiewski, „List do króla in vim testamenti pisany”, w: Żółkiewski, „Ojczyzna – honor – męstwo. Wspomnienia i dokumenty” z przedmową Henryka Mościckiego, Warszawa-Lublin-Łódź-Poznań-Kraków, b.d. Wszystkie przytoczone tu słowa Żółkiewskiego pochodzą z tej książki.

[2] Ryszard Majewski, „Cecora Rok 1620”, Warszawa 1970

[3] Konstanty Górski, „O wyprawie i kłęsce Cecorskiej” (1 września do 6 października 1620, w: Żółkiewski. „Ojczyzna...”, s 144

[4] Józef Łobodowski, „Duma o Hetmanie” cz. I „Wiadomości”, Londyn, nr 38/39 z 21/28 września 1980, cz. II, tamże, nr 43/44 z 26.10/2.11.1980, „Post scriptum do «Dumy o Hetmanie»”, tamże, nr 49/52 z 7/28. 12. 1980, s. 2

[5] Stefan Żeromski, „Duma o hetmanie”, Warszawa 1938.

[6] Józef Łobodowski, „Duma o Hetmanie” cz. I, dz. cyt, s. 1.

[7] Tenże, „Wola wielkości”, „Wołyń” nr 48 z 28 listopada 1937.

[8] Tenże, „Istotne linie podziału”, „Wołyń” nr 1 z 2 stycznia 1938.

[9] Tenże, „O przesunięcie granic Zachodu”, „Wołyń” nr 3 z 16 stycznia 1938

[10] Józef Łobodowski, „Pomniejszyciele narodu”, „Wołyń” nr 16 z 17 kwietnia 1938.

[10] Tenże, „Obowiązki Kresowców”, „Wołyń”, nr 34 z 22 sierpnia 1937.

[11] Zob. Artur Hutnikiewicz, „Żeromski”, rozdz. „Diedzina sacrum”, PIW, Warsza-



**Pomnik hetmana Żółkiewskiego  
pod Cecorą**

**Litografia Napoleona Ordy z 1875 roku**

wa 1987.

[12] Z dedykacji książki Barbarze Truchanowskiej z 1983, zob. Józef Łobodowski, „Naród jest nieśmiertelny”, Poznań 1996.

[13] Zygmunt Chmielnicki, „W 500-ną rocznicę”, „Życie Katolickie” nr 27 z 2 lipca 1939.

[14] Tenże, „Niech dzieci naprawią błędy ojców”, „Życie Katolickie” nr 45 z 8 października 1936.

[15] Tenże, „Wyciągnięta ręka”, „Życie Katolickie” nr 3 z 16 stycznia 1938.

[16] Józef Łobodowski, „Sprawa rewindykacji – ponownie”, „Kultura” nr 7/8 z 1970.

[17] Por. „Życie Katolickie” nr 20 z 14 maja 1939, dział „Korespondencje”.

[18] Michał Kowaluk, „Na polach Cecory”, „Wołanie z Wołynia, nr 1/ 2016.



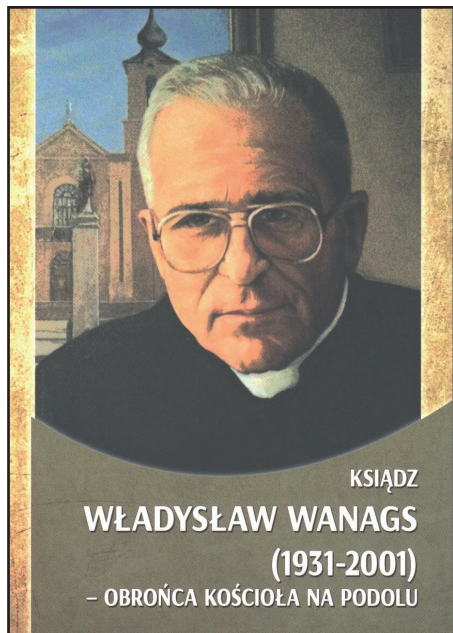
Świadkowie wiary - Свідки віри

## WANAGS ZNACZY ORZEŁ

Leżący 90 kilometrów od Kamieńca Podolskiego Gródek Podolski zawsze stanowił matecznik polskości. Około 60% mieszkańców tego 17-tysięcznego miasteczka stanowili Polacy. Dużą rolę w ich trwaniu odegrał Kościół katolicki i księża. Jednym z nich był śp. ksiądz Władysław Wanags. Jego grób jest wciąż otoczony czcią wiernych.

Jego droga do kapłaństwa nie była prosta i łatwa. Wyświęcony został dopiero w 43. roku życia. Urodził się jeszcze w wolnej Łotwie w 1931 r., w chłopskiej zamożnej rodzinie we wsi Strody k. Krasławia w Łatgalii. W latach 1949-52 odbył służbę wojskową w Armii Radzieckiej. Ukończył podczas niej szkołę podoficerską artylerii w Gwardiejsku k. Kaliningradu i pracował w niej następnie przez dwa lata, jako dowódca baterii haubic. Po opuszczeniu armii wrócił na Łotwę i w Jęglawie został naczelnikiem transportu w fabryce maszyn rolniczych. W 1967 r. objął funkcje zakrystiana przy kościele św. Franciszka w Rydze i równocześnie uczył się w tamtejszym seminarium duchownym. Po wyświęceniu na kapłana pracował krótko, jako wikariusz w dwóch parafiach, by w końcu trafić do Gródka.

Władze sowieckie zgadzając się na jego rejestrację w Gródku łudziły się, że nie zdobędzie on uznania wśród jego mieszkańców, a nawet stanie się współpracownikiem organów bezpieczeństwa. Władysław Wanags był istotnie księdzem nietypowym. Przy pierwszym kontakcie wydawał się zimny, opryskliwy, ponury i odpychający. Od pierwszego dnia zarządzał parafią jak jednostką wojskową. Nie prosił, nie uzgadniał, ale wydawał rozkazy. Swoją ogromną gorliwością duszpa-



sterską szybko jednak zjednał sobie tujejszych wiernych. Od początku rozumiał, jak wielkie znaczenie dla gródeckiej wspólnoty ma kult św. Antoniego i stał się jego gorącym propagatorem. Gródczanom spodobało się nawet obco dla nich brzmiące nazwisko księdza. Wytłumaczył im, że po łotewsku Wanags znaczy Orzeł. Gdy KGB uznało, że „łotewski orzeł” zawiódł ich nadzieje i nie stanie się jego współpracownikiem, podjęło przeciwko niemu zorganizowaną kontratakę, mającą osłabić jego wpływ i autorytet. Już w pierwszym roku jego posługi w Gródku podjęło próbę podpalenia kapliczki, by winą za jej spłonienie obarczyć księdza i spowodować wymierzone w niego oburzenie wiernych. Próba ta nie powiodła się, przybierając dla jej autorów

nieoczekiwany obrót. Ksiądz, który ostatni wyszedł z kaplicy po wieczornym nabożeństwie, czymś tknięty wrócił do niej i ugasił ogień w zarodku, alarmując wiernych. Dzięki temu popularność księdza Wanagsa wśród wiernych wzrosła. Uznali, że stał się on narzędziem św. Antoniego, który poprzez niego dokonał cudu, ratując miejsce swojego kultu...

Po tym wydarzeniu pobożność w Gródku wzrosła jeszcze bardziej. Na Msze św. przychodziły nie setki, ale tysiące ludzi. By jak najwięcej wiernych mogło widzieć kapłana, ks. Władysław zaczął odprawiać ją przy ołtarzu ustawionym przy oknie w kaplicy. Według jego przekazów, do wielkanocnej spowiedzi w pierwszym roku jego działalności przystąpiło 7 tys. osób. Od samego początku ks. Władysław uznał, że trzeba w Gródku zbudować kościół z prawdziwego zdarzenia i zaczął starać się o stosowne zezwolenie. Władze nie zamierzały oczywiście zgody wydać. Już sama inicjatywa księdza w tej materii wywołała popłoch wśród władz. On sam nie zamierzał jednak składać broni. Zmobilizował wiernych do modlitwy w intencji zdobycia odpowiedniego zezwolenia. Setki starszych parafian dzień i noc zanosiły modły, by wymodlić zgodę władz.

Nie mogąc uzyskać zgody na wzniesienie nowej świątyni, ks. Wanags zaczął rozbudowywać kaplicę, powodując tym przyjazd do Gródka komisji już nie z obwodu, ale z Moskwy. Wezwany przez komisję ks. Władysław bardzo plastycznie wytłumaczył jej członkom, co zamierza z nią uczynić. Powiedział, że chce dobudować pięć metrów z przodu, pięć metrów z tyłu, pięć metrów z prawa i pięć metrów z lewa. Komisja projektu tego oczywiście nie zaakceptowała i na pięć lat całkowicie wstrzymała prace, grożąc użyciem siły w przypadku niezastosowania się do jej po-

leceń. KGB uznało go za wroga numer jeden w całym Obwodzie Chmielnickim. Dążyło ono nie tylko do ograniczenia jego oddziaływania, ale wręcz do fizycznej likwidacji. Gdy wyjeżdżał z Gródka zawsze towarzyszyła mu ochrona złożona z wiernych. Gdy był wzywany do władz czy KGB, pod ich siedzibami zawsze gromadziło się kilkuset wiernych. Gdyby nie wyszedł i został aresztowany byli gotowi wtargnąć do środka, by go uwolnić. Raz dzięki swojej postawie uratowali go przed wyrokiem skazującym. Sąd pod presją olbrzymiego tłumu zrezygnował z prowadzenia rozprawy. Sprawę zatuszowano. Opluwano go w prasie, starając się poderwać jego autorytet. Rozpowszechniano oszczerstwa, że nie tylko jest kobieciarzem, ale że ma na Łotwie żonę, z którą żyje w cywilnym związku. Wierni oczywiście nie wierzyli w te plotki. Zdążyli bowiem na tyle poznać księdza Władysława, że wiedzieli, iż jest on człowiekiem żyjącym jak Łazarz, będąc zwolennikiem twardej, surowej, przedsoborowej ascezy. Przywiązywał ogromną wagę do uczestnictwa wiernych we Mszy św. nie tylko w niedzielę, ale i w dzień powszedni. Gdy pewnego dnia na wieczornej Mszy św. zastał w kaplicy tylko 48 osób, na drugi dzień przed Mszą św. dosłownie „potrzęsnał” sumieniami wiernych. Przypominał im, że był czas, kiedy w Gródku nie było kapłana, Mszy św. i Najświętszego Sakramentu i ludzie sami kopali sobie groby na cmentarzu. Dziś jest kapłan, Najświętszy Sakrament, ludzie mają chleb, mięso, telewizory i maszyny, ale do kościoła przychodzi wieczorem tylko garstka osób. Mówił: „*Panie Jezu, Ty widzisz, że jeśli tak dalej będzie, to znaczy, że im niepotrzebny jest kościół, kapłan i Ty sam*”. Ludzie padli na kolana i odpowiedzieli płaczem! Księdza Wanagsa to nie wzruszyło. Swoje wystąpienie zakończył twardym



przykazaniem, by matki nie przychodziły do kaplicy bez dzieci. Na drugi dzień zjawiono się w niej masę dzieci... Stało się to przyczyną zadrażeń księdza z władzami, które starały się separować dzieci i młodzież od wiary i Kościoła. Zaczęły one naciskać nie tylko na księdza, by zaprzestał pracy, ale i na rodziców, by nie przyprawiali dzieci do świątyni. Do rodzin zaczęły przychodzić komisje złożone z nauczycieli i aktywistów partyjnych, które przy pomocy gróźb i obietnic usiłowały osiągnąć swój cel. Przekonywali je, że są nielojalni wobec władzy radzieckiej, która dała im pracę i mieszkanie. Tym małżeństwom, które oczekiwały dopiero na przydział tego ostatniego obiecywali go przyspieszyć, dorzucając talon na inne dobra, takie jak lodówka itp. Reakcje na te „sugestie” były różne. Mimo tych szkan wspólnota w Gródku rozwijała się i umacniała. Ksiądz Władysław na przekór kontrakcji administracji stał się dla wiernych największym autorytetem. Przychodzili do niego w każdej sprawie. W duszpasterstwie, a zwłaszcza zaś w sprawowaniu sakramentu spowiedzi pomagał mu ks. Henryk Mosing, dr nauk medycznych, znany mikrobiolog, potajemnie wyświęcony na kapłana, który samodzielnie przerobił program seminarium duchownego. Przyjeżdżał on do Gródka w każdy I Piątek Miesiąca, by spowiadać wiernych w konfesjonale, specjalnie skonstruowanym w ten sposób, że nikt z zewnątrz nie mógł rozpoznać osoby siedzącej w środku. Było to konieczne, żeby ustrzec się niespodziewanych wizyt przedstawicieli władz wyznaniowych urzędników. W konfesjonale tym zasiadali także inni księża, dojeżdżający okresowo do Gródka z Polski na prywatne zaproszenia jego mieszkańców, jako osoby cywilne. Jednym z nich był ks. prof. Roman Dzwonkowski zafascynowany Gródkiem i trwa-

jącą w nim polskością, który starał się być w nim jak najczęściej, wykorzystując wszelkie urlopy akademickie.

W 1983 r. wychowankowie ks. Władysława z pobliskich Sołobkowców uznali, za jego radą rzecz jasna, że nie powinni dłużej maszerować na Mszę św. do Gródka, ale postarać się o własną kaplicę. Rozpętali tym trwającą wiele lat awanturę, zanim dostali zgodę najpierw na zarejestrowanie wspólnoty, a później na stworzenie kaplicy i wreszcie na zbudowanie kościoła. W 1988 r., gdy powiewy gorbaczowskiej pierestrojki zaczęły wreszcie docierać do Gródka, w ciągu dziewięciu miesięcy zbudował na miejscu kaplicy duży kościół, wzorowany na katedrze Wojska Polskiego w Warszawie. Sam narysował architektowi projekt, który ten od strony dokumentacyjno-technicznej dopracował. W budowę zaangażowała się cała wspólnota. Bywały dni, kiedy na budowie pracowało po kilkaset osób. Większość starszych parafianek, aby mury świątyni rosły jak najszybciej, ofiarowało na ten cel oszczędności całego życia, często kilkanaście tysięcy rubli, co na owe czasy było kwotą znaczącą. Dzięki nim tempo na budowie mogło być tak zawrotne.

Na uroczystość poświęcenia świątyni przyjechało 28 księży z Polski i Ukrainy, a z Rygi biskup Julians Vaivodis. Kilkanaście tysięcy wiernych, którzy przybyli na ceremonię z całej okolicy, po raz pierwszy w życiu zobaczyło katolickiego hierarchę. Niewielu z nich wiedziało, że aby go sprowadzić, ks. Władysław musiał używać fortelu, którego nie powstydziliby się nawet Onufry Zagłoba. Wiedząc, że władze nie będą chciały dać zgody na jego zaproszenie, przyszedł do ich siedziby i obwieścił, że ludzie żądają od niego, by sprowadził na uroczystość Prymasa Polski Józefa Glempa, który właśnie odwiedzał skupiska wiernych na Białorusi. Wła-

dze oczywiście wpadły w popłoch. Orzekły, że jeżeli wierni koniecznie chcą biskupa, to niech ich ksiądz sprowadzi jakiegoś, byle tylko nie Prymasa Glempa.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ks. Wanags zaczął patronować odradzaniu się wspólnot katolickich na całym Środkowym Naddniestrzu. Rejestrował parafie i odzyskiwał kościoły zamienione na kolchozowe magazyny lub kluby. Gdy miejscowe władze stawiały opór, urządzał z wiernymi zajazdy na ich siedziby i w nich odprawiał nabożeństwo. Nie zdarzyło się, by po takiej „demonstracji” miejscowi urzędnicy nie zmiękli. Choć niektóre rady były odporne. Sielrada w Smotryczu np. „pekła” dopiero po pięćsetnej zdrowaśce, choć wcześniej jej przewodniczący mówił coś o chamstwie wpuszczonym do biura i przypominał ukraińskie przysłowie mówiące: „puść świnie pod stół, to ona ci wlezie na stół”.

Na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy upadł Związek Sowiecki, Gródek otaczał wianuszek osiemnastu odrodzonych parafii, których ks. Wanags był formalnym proboszczem. By je obsłużyć, korzystał z pomocy trzech wikarych i zaprzyjaźnionych księży z Polski, wykładających m.in. w seminarium duchownym. Wśród nich był ksiądz prof. Dzwonkowski, dojeżdżający w latach dziewięćdziesiątych regularnie do Gródka.

Równolegle z pracą duszpasterską ks. Wanags budował od podstaw, bądź odbudowywał i rewaloryzował, naraz, po kilka kościołów odzyskanych przez wiernych, najczęściej w stanie ruiny. W sumie wznosił lub przywrócił do dawnej świetności dwadzieścia świątyń. Niektórzy proboszczowie, dziś je użytkujący, nazywają je „wanags-strojkami” narzekając, że są zbyt duże, zimną nie do ogrzania i wykonane z kiepskich materiałów, w związku z czym stale je trzeba remonto-

wać, ale niewątpliwie są one ozdobą pejzażu tej części podolskiego Naddniestrza. Wyraźnie odcinają się od kolchozowej architektury, betonowych bloków, zrujnowanych ferm i pomników Lenina, wyznaczających po dziś dzień ideową część wielu tutejszych miejscowości. Przypominają o zasięgu przyniesionej na te ziemie przez Polaków łacińskiej kultury. W tej architekturze nie ma żadnego modernizmu. Zawierają elementy gotyckie, romańskie i barokowe. W każdym z nich, znad głównego wejścia, patrzy na wiernych oko „Opatrności”.

Prowadząc budowy świątyni w kilku rejonach, jednocześnie ks. Wanags przystąpił też do budowy w Gródku „Domu Miłosierdzia”, w którym najstarsi mieszkańcy wsi, pozbawieni opieki najbliższych, mogliby zamieszkać. Z braku terenu ks. Władysław usytuował go obok kościoła, na cmentarzu. Przy jego wznoszeniu również musiał stosować sienkiewiczowskie fortele. Otrzymał zezwolenie na dom jednopiętrowy. Żgodnie z sowiecką normą oznaczało to, że miał zgodę na budowę domu parterowego (parter w ZSRR stanowił bowiem pierwsze piętro). Tymczasem on zbudował dom jednopiętrowy, ale według polskiej normy, składający się z parteru i pierwszego piętra. Władze wpadły we wściekłość, ale ks. Władysław udawał zdziwionego twierdząc, że budował po polsku, bo plan, według którego to czynił, był dziełem polskiego architekta. Urzędnicy „kupili” dowcip i nawet nie nałożyli na ks. Władysława kary administracyjnej.

W pierwszym domu, który zbudował ks. Wanags, nie zamieszkali jednak potrzebujący. Biskup Jan Olszański erygował w nim Wyższe Seminarium Duchowne odrodzonej Diecezji Kamieniecko-Podolskiej, pierwszą tego typu uczelnię obrządku rzymskokatolickiego na terenie

Ukrainy. Ksiądz Władysław zbudował jednak kolejne obiekty, w których znalazł siedzibę Instytut Katechetyczny i Dom Miłosierdzia. Dzięki temu, to nie Kamieniec Podolski, który formalnie był stolicą diecezji, ale Gródek stał się jej sercem i faktycznym centrum.

Pomimo choroby nowotworowej i usunięcia oka, już w wolnej Ukrainie, ks. Władysław postanowił nie wracać na Łotwę, poświęcając tutejszym ludziom resztę swego życia. Do końca znany był ze swej ruchliwości. Biegał między kościołem a kolejnymi budowlami, nie potrafiąc usiedzieć w jednym miejscu nawet pięciu minut! Do „Domu Miłosierdzia” przygarbiał samotnych starców, kaleki i bezdomnych, którzy w latach kryzysu bez jego pomocy byłiby skazani na śmierć głodową. Przyjmował każdego bez względu na narodowość, wiarę czy wyznanie, widząc w każdym przede wszystkim człowieka. Zyskał swoją postawą szacunek wszystkich. Nawet swoich dawnych prześladowców. Większość z nich zaczęła zresztą uczęszczać do kościoła, stając się gorliwymi katolikami. Nie wszystkim to się podobało, zwłaszcza, że ks. Władysław przyjął ich jak dzieci marnotrawne i otoczył miłością jeszcze większą niż weteranów walk w obronie wiary...

Okoliczne kołchozy wspierały ks. Wagnasa w prowadzeniu Domu Miłosierdzia, dostarczając mu produkty rolne. U schyłku życia, gdy ciężka choroba powaliła go z nóg, w funkcji gródeckiego proboszcza zastąpił go równie jak on legendarny kapłan ks. Antoni Andruszczyszyn. On służył wiernym dalej swą modlitwą. Na rok przed śmiercią, w wypowiedzi dla „Głosu Podola” wyznał, jak zasłużyć sobie na łaskę Najwyższego. Według niego trzeba: „Wierzyć. Oddać całkowicie się Bogu, oderwać się od świata, poznać ducha swego. Prosić Matkę Bożą, ili, kto ma więcej

zaufania do Serca Jezusa, ili do Matki Bożej, czy do św. Antoniego, czy św. Józefa, żeby on pomógł mnie stać się doskonałym. Ubogacić siebie, oddać życie, żeby Bóg nim rządził. Nie moja, a tylko Jego wolę wypełniać w życiu. Żeby ja wypełniał tylko wolę Boga. Bóg przyjdzie na spotkanie. Bóg jest miłością. Bardzo miłosierny. Bóg tak miłuje ludzi, że my nie możemy sobie wyobrazić. (...) A jeśli będzie trochę Bogu, trochę mamonie, to nic nie będzie. Szukać Boga, oddasz Bogu i wsio. Nie dać nikomu zgorzsenia, każdemu pomóc co można”.

Kilka miesięcy przed śmiercią, Konferencja Episkopatu Polski przyznała mu wyróżnienie „TOTUS” Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” w kategorii: „Za osiągnięcia na rzecz promocji człowieka, za pracę charytatywną i edukacyjną”. Ksiądz Władysław zmarł 11 listopada 2001 r. Miał 70 lat. Spoczął na cmentarzu obok kościoła. W jego pogrzebie wzięło udział kilkanaście tysięcy ludzi. Ich obecność potwierdzała, że Kościół i polskość na naddniestrzańskim Podolu wiele mu zawdzięczają. Był jednym z ich filarów.

**Marek A. Koprowski**



Wśród książek - Серед книжок

„KSIĄDZ WŁADYSŁAW WANAGS  
(1931-2001) – OBROŃCA KOŚCIOŁA  
NA PODOLU”;  
AUTOR: WŁADYSŁAW ROŻKOW

Kim był ksiądz, który w czasie 70-letniego życia zbudował dwadzieścia nowych kościołów, dziewięć zabytkowych odrestaurował, wznosił dwa gmachy seminarium duchownego i dom opieki dla ubogich? Ktoś odpowie – taki życiorys jest możliwy tylko w warunkach nadzwyczajnych. I to jest trafna odpowiedź. Życie katolików, w ogóle chrześcijan, w Związku Sowieckim było na pograniczu unicestwienia, zarówno przed II wojną światową, w jej trakcie i przez długie lata powojenne. Dopiero schyłek lat 80-tych, kiedy trwała w najlepsze pierestrojka ogłoszona kilka lat wcześniej przez Michaiła Gorbaczowa, przyniósł takie efekty zmian, że chrześcijanie, w tym katolicy, zaczęli z wolna rejestrować parafie, odzyskiwać zabrane im obiekty sakralne, dzieci nareszcie legalnie mogły przystępować do I Komunii św.

Władysław Wanags urodził na Łotwie w okresie międzywojennym w wielodzietnej rodzinie rolniczej. Niedługo on i jego rodzina cieszyli się z niepodległego państwa, bo od czerwca 1940 roku Łotwa znalazła się w granicach ZSRS. Władysław ukończył siedmioletnią szkołę a potem, jeszcze jako nastolatek, rozpoczął pracę w kolchozie. W 1951 roku powołany został do Armii Czerwonej, gdzie w ciągu pięciu lat służby doszedł do rangi starszego sierżanta. Po powrocie do cywila przez dwanaście lat miał się różnych zajęć, był blacharzem, kierowcą, kierow-



**Ks. Władysława Wanags**  
*Portret autorstwa S. Humeniuka*

niem transportu. W tym czasie ożenił się z Rosjanką, z którą miał dwie córki. W tym momencie czytelnik może zadać pytanie: jak to? Miało być o księdzu, budowniczym kościołów a tymczasem przytaczam tu typowo świecki życiorys. Sowiecka szkoła, wojsko, rodzina. W tym momencie zaczyna się jednak historia katolickiego kapłana. W latach 60-tych Władysław Wanags, wtedy już ponad 30-letni, bardzo poważnie zachorował. Zaczął częściej chodzić do kościoła, przejawiając szczególny kult do Matki Boskiej. Oj-



ciec chciał zabierać na nabożeństwa swoje córki, jednak matka bardzo ostro temu się sprzeciwiała. Dochodziło do coraz poważniejszych kłótni między małżonkami. W tym czasie okazało się, że żona Wanagsa wzięła już wcześniej ślub z innym mężczyzną, z którym się nie rozwiódła. Na skutek stwierdzenia bigamii małżeństwo Władysława okazało się nieważne. Sąd przyznał opiekę nad dziećmi matce, która wkrótce wyjechała do Rosji.

W 1969 roku, czyli jako 38-latek Władysław Wanags zdecydował się wstąpić do seminarium duchownego w Rydze. Mimo presji ze strony KGB o odstąpieniu od nauki udało się Łotyszowi przetrwać i ostatecznie w 1973 roku zostać wyświęconym na kapłana. Ponieważ szczególną opiekę nad mocno starszym klerikiem, w czasie jego studiów seminaryjnych, rozciągali księża marianie, on także, już jako kapłan zdecydował się potajemnie wstąpić do tego zgromadzenia i w 1979 roku złożyć śluby zakonne wieczyste. Neoprezbiter rozpoczął pracę duszpasterską najpierw na terenie Inflant Polskich a potem w Lipawie, gdzie dominowali protestanci, nie licząc ateistów. Wanagsowi udało się w ciągu kilku lat znacznie rozbudzić życie katolickie w mieście. Zwróciło to uwagę sowieckich służb specjalnych. Czy ten fakt spowodował, że kiedy z dalekiej Ukrainy, z Gródka Podolskiego dotarła do miejscowego biskupa Juliana Vaivodsa delegacja z prośbą, żeby przysłać im księdza, wybór padł na ks. Wanagsa? Bardzo możliwe. Na ogromnej Ukrainie działało w tym czasie zaledwie kilkanaście parafii, w których pracowała garstka księży. Większość to kapłani urodzeni i wyświęceni przed wojną, a zatem w tym okresie to ludzie znajdujący się już w podeszłym wieku. W tym czasie liturgia na Białorusi, Ukrainie była sprawowana w języku polskim, kiedy więc padła propozycja wyjaz-



**Ks. Władysław Wanags**

*Fot. A. Rybczyński, PAP*

du na Ukrainę, ksiądz Wanags stwierdził: „Księżo biskupie, nie znam języka polskiego!”. Nic nie szkodzi, nauczysz się – padła odpowiedź i tak zaczęła się ukraińska przygoda łotewskiego księdza z językiem polskim jako językiem liturgicznym.

W tym czasie gródecy katolicy spotykali się na nabożeństwa w cmentarnej kaplicy, na nic więcej władze nie pozwalały. Kiedy pojawił się nowy ksiądz część ludzi bardzo się ucieszyła, inni parzyli na przybysza podejrzliwie. Kiedy jeszcze okazało się, że był w sowieckiej armii, a na dodatek ma dwoje dzieci, podejrzliwość wobec nowego księdza wzrosła. I wtedy pomógł mu przypadek. Zapaliła się kaplica. Wanags rzucił się do ratowania niewielkiej świątynki. Dotkliwie się poparzył, zwłaszcza ręce, co jednak przekonało do niego ludzi, że to nie jakiś przebieraniec, nie daj Bóg, nasła-

ny agent, ale jednak prawdziwy ksiądz rzymskokatolicki.

Niedługo potem zaczęły się zmagania nowego proboszcza gródeckiego z władzami. Widząc jak wielu ludzi garnie się do kościoła wystąpił do władz z prośbą o budowę nowego kościoła. W państwie naukowego ateizmu było to oczywiście niemożliwe. Uparty Łotysz wobec tego zaczął potajemnie, nocą rozbudowywać cmentarną kaplicę. Kiedy władze się zorientowały było już za późno: mury stały i ciężko byłoby je rozbierać, bo nie wiadomo jak ludzie wówczas by się zachowali. Zaczęła się intensywna inwigilacja księdza. Wezwania na milicję, przesłuchania. Parafianie w obawie o życie proboszcza zorganizowali specjalne dyżury strzegące jego bezpieczeństwa. Były próby pobicia, chciano go zabić w wypadku samochodowym. Wanags nie ustępował. Kiedy w latach 80-tych pierestrojka czyniła kolejne kroki, ksiądz już śmieiej powiększał teren sakralny. Część pomieszczeń wybudował w podziemiu, gdzie ludzie mogli swobodnie chrzcic swoje dzieci, czy one przyjmować I Komunię. W 1988 roku ksiądz dopiął swego i zaprosił na konsekrację świętyńni biskupa z Łotwy.

Kiedy w 1991 roku Ukraina stała się niepodległym krajem wówczas rozpoczął



**Władysław Rożkow, autor monografii o ks. Władysławie Wanagsie**

*Fot. Archiwum*

się najlepszy okres życia księdza – budowańca. Po macierzystym kościele św. Stanisława wybudował w Gródku Podolskim gmach seminarium, gdzie niedługo potem zjawili się pierwsi klerycy. Zaraz potem wybudował w tej miejscowości Dom Miłosierdzia. Skąd brał środki, gdy kraj po rozpadzie imperium sowieckiego znajdował się w ogromnym kryzysie ekonomicznym? Jeździł zagranicę, głównie do Polski, w tym czasie swobodnie posługiwał się naszym językiem, i z tych wypraw przywoził wyproszone, wymodlone pieniądze. Po pewnym czasie do gródeckiego proboszcza zaczęli się zwracać wierni z sąsiednich miejscowości. A może i nam pomoże ksiądz wybudować kościół, choćby niewielki, ale jednak własny, nie trzeba będzie dojeżdżać 15-30-45 kilometrów. A może gdzie indziej uda się odzyskać zabrany przez poprzednią władzę obiekt sakralny? I tak rosła lista jego dokonań. Tynna, Wołoczyska, Smotrycz, Satanów, Nowa Uszyca, Sachkamień... Lista jest długa. Budował do końca życia.





Ks. Władysław Wanags

Fot. Archiwum

Już schorowany wybudował dwa kolejne kościoły w Gródku. Zmarł w tej miejscowości 10 listopada 2001 roku.

Książka Rożkowa to jego praca licencjacka, obroniona na KUL. Oparł ją na archiwaliach państwowych a także na autobiografii ks. Wanagsa i kilku zarejestrowanych relacjach. Zwłaszcza cenny jest rozdział poświęcony budowaniu i remontowaniu kościołów. Są też błędy. O ile młodemu historykowi można sporo wybaczyć, to już recenzentom tej pracy naukowej o wiele mniej. Szkoda, że przepuścili kilka podstawowych pomyłek np. stwierdzenie, że Łotwa była jedyną repu-

bliką sowiecką z działającą administracją katolicką. Sąsiednia Litwa także miała nieprzerwanie swoją administrację kościelną, zdecydowanie zresztą bardziej rozbudowaną, bo na Litwie katolicy dominują wśród mieszkańców tego kraju, na Łotwie liczniejsi są protestanci. W języku polskim pisze się Łatgalia (nie Ładgalia), przy której można dopisać bardziej znajomą nazwę tej krainy czyli Inflanty Polskie. Tych potknięć jest kilka. Nie zmienia to faktu, że otrzymaliśmy kolejne bezcenne opracowanie dotyczące wciąż bardzo słabo i pobieżnie zbadanego zagadnienia, jakim jest historia Kościoła katolickiego w ZSRS. Chwała także wydawcy, księdzu Witoldowi Józefowi Kowalowski z Ostroga, dla którego to już 138 tom Biblioteki „Wołania z Wołynia”.

Adam Hlebowicz

Władysław Rożkow, „Ksiądz Władysław Wanags (1931-2001) – obrońca Kościoła na Podolu”, Wyd. Wołanie z Wołynia, Biały Dunajec – Ostróg 2018, s. 121.

